Nr. 29. Lwów. — Wtorek dnia 5 lutego. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej sie nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów redakcja nie zwraca.

Dziś: Agaty P. Jutro: Doroty P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 29 Zachód „ 4 „ 59 | Długość dnia g. 9 m. 30 Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lutego.

Na zgromadzeniu angielskich unionistów w Briggu wygłosił minister wojny sir Stanhope mowę, która w całej Europie sprawiła silne wrażenie, lubo zdawało się, że w obec grozy, jaką wszędzie wywołał tragiczny zgon arcyksięcia Rudolfa, żaden zgoła wypadek nie jest w stanie oderwać uwagi publicznej od żałobnej komnaty w wiedeńskim Burgu. Ale ta mowa w naszych dniach jest unikatem szczerości, śmiało dotyka ran teraźniejszej sytuacji i stanowczo głosi to, co ze strachu zamiera na ustach wszystkich mężów stanu. Szczerze, czy nieszczerze, wszędzie brzmi kołysanka pokojowa. Nadzieje pogodnej przyszłości wyraził cesarz niemiecki otwierając sejm; wyraz im dał król włoski w swej mowie tronowej; o pokoju nuci *Journal de St. Petersbourg* i *Nord* i *Norddeutscherka*, a we Francji wszystkie stronnictwa solennie się wyrzekają wojowniczych zamiarów; wreszcie, ks. Bismark, podczas afrykańskich rozpraw w parlamencie, z czułościami się zwrócił ku Anglji, naprawiając to, co zepsuły publikacje w morierowskiej sprawie i wszystkie inne wycieczki gadzinowców przeciw Brytanji. Jakby niedość było tych objawów pokojowego usposobienia, Niemcy jeszcze oficjalnie zawiadomiły Anglją i Stany Zjednoczone, iż bez nich nic nie chcą robić na wyspach Samoańskich i zapraszają te mocarstwa na konferencją Czegoż więcej, zdaje się, potrzeba na dowód, że żyjemy w czasach panowania pokojowych dążności i że wspólne a szczere usiłowania wszystkich rządów nie pozwolą wojennemu smokowi na świat wylecieć? A jednak w takim właśnie czasie angielski minister wojny temi odezwał się słowy:

„Należę do tych, którzy się spodziewają, że przez nierozsądne wmięszanie się do zawikłań kontynentalnych Anglja nie zechce utracić korzyści, jakie jej daje położenie geograficzne. Otoczeni zewsząd morzem, jesteśmy w tej szczęśliwej pozycji, że nie potrzebujemy się uciekać do żadnych konspiracyj dla zabezpieczenia się od skutków nadchodzącej nawałnicy, ani nawet nie potrzebujemy przekształcać Anglji w jeden wojenny obóz. Mówię o zbliżającej się nawałnicy. Bo, doprawdy, ślepi są chyba ci, którzy widzieć nie chcą, że burza wisi nad Europą. O ile rozumem ludzkim można rzecz ocenić, burza ta rozpęta się wcześniej czy później — dokładnie mówiąc: raczej wcześniej, niż później — i będzie wojna najsroższa, najkrwawsza ze wszystkich, zapisanych w księdze dziejów ludzkości. Nie sądzę, żeby ktokolwiek z ludzi rozsądnych, rozumiejących polityczne wypadki i studjujących bojowe przygotowania mocarstw, bodaj na chwilę szczerze wątpił o tem, że lada chwilę zerwie się wojna, a gdziekolwiek ona się zerwie, wnet się rozszerzy i zajmie sobą takie obszary, jakich jeszcze żadna wojna nie zagarnęła. Po niej do niepoznania zmieni się postać Europy... W Bogu nadzieja, że się uda naszym mężom stanu zręcznie kierować angielskim statkiem podczas tej burzy, lecz sam nasz naród troszczyć się o to powinien, aby statek był mocny jeśli go organ wpędzi na rozszalałe fale. Rząd ze swej strony nic nie zaniedba i parlamentowi niebawem przedstawi odpowiednie wnioski.“

Tak oto mówił sir Stanhope, specjalista w sprawach wojskowych, człowiek naprawdę pojmujący znaczenie wszystkich „przygotowań,“ czynionych w imię zasady: „kto chce pokoju, zbroić się musi.“ Ta zasada tylko do pewnego stopnia jest słuszna, — sir Stanhope sądzi, że ów stopień dawno już przekroczono. Ktoby mniemał, że minister mówił tak dla tego, aby zachęcić naród do ofiar, ten byłby w błędzie, bo sir wyraźnie zaznaczył, iż geograficzne położenie pozwala Anglji nie przekształcać się w jeden bojowy obóz, jak to uczyniły ze sobą mocarstwa kontynentalne. Trudno na razie zrozumieć co zniewoliło ministra do wyrzeczenia tak znaczących myśli, przypuszczamy jednak, że jest to rodzaj przestrogi, zaadresowanej do Berlina. W ostatnich czasach, w skutek napaści niemieckich na angielską dynastję i na Moriera, w skutek nieporozumień zanzibarskich, które zaszły tak daleko, że podobno Anglja niebawem wycofa się z blokady, wreszcie w skutek wysp Samoańskich — Anglja wyraźnie front zmieniła; prasa jej zaczęła mile się odzywać o Rosji, a ta nawzajem jęła wychwalać cywilizacyjną działalność Anglji na Cyprze i w innych kolonjach. Jeśli to uwzględnimy i przypomniemy, iż sir Stanhope rzekł: „g d z i e k o l w i e k b ą d ź zacznie się wojna, wnet się rozszerzy i zajmie obszary olbrzymie,“ — to będziemy mogli przypuścić, iż właściwie minister chciał powiedzieć: „nawet wojna na wyspach Samoańskich grozi pokojowi europejskiemu.“ W takim razie — powtarzamy — byłoby to jeno ostrzeżenie Niemcom, lecz mała stąd pociecha, bo skoro nawet stan rzeczy na samoańskich wyspach grozi pokojowi europejskiemu, to źle jest, bardzo źle z trwałością tego pokoju. A przecie sir Stanhope pewnie nie rzucił przestrogi na wiatr, pewno wiedział, że nie wysuwa chińskich straszydeł.

Trzeba zaś tu wiedzieć, że w sprawie samoańskiej Niemcy postępują nieszczerze. Postępowania swego nic nie zmieniły, a zapraszają Anglję i Stany Zjednoczone na dyplomatyczną naradę, która będzie się wlekła żółwim krokiem, podczas gdy na wyspach tworzą się „czyny dokonane“. Według układu co do kolonij, zawartego w roku przeszłym, Europejczycy i ich posiadłości podlegają juryzdykcji swych konsulów i wcale nie zależą od miejscowych królików. Otóż na Samoa Niemcy tak się urządzają, że królik Tamasese, wyniesiony przez nich na tron, wyprawia okrucieństwa, lud się buntuje, a za to królik konfiskuje im ziemię i wystawia ją na sprzedaż. Wskutek tego cena ziemi spadła ogromnie i Niemcy ją nabywają za bezcen, stając się tym sposobem rzeczywistymi panami wysp. To uważają w Anglji za rzecz ważniejszą od wypowiedzianej wojny Natrafie — i stąd to właśnie mogą się wynurzyć trudności, o których dał do zrozumienia sir Stanhope.

W sobotę p. Floquet odniósł kompromitujące zwycięztwo nad Boulangerem. Że republikanów jeszcze jest większość w parlamencie, to przecież rzecz wiadoma, ale że ta większość jest już tak mała, to dopiero ciekawa i znacząca nowina. Zażądał Floquet ustawy przeciw wrogom republiki, więc ustawy przeciw wolności agitowania za pomocą plakatów i kolportażu, zaklął się przytem, że „uczciwej“ wolności krępować nie będzie. Według pojęć republikańskich uczciwem jest to tylko, co popiera teraźniejszą republikę, zatem żadnych skrupułów mieć nie mogli, a jednak w izbie tak pełnej, że tylko dwunastu deputowanych brakło, Floquet otrzymał jego 300 głosów, zaś przeciw niemu wystąpiło 240 deputowanych. Więc cała większość wyniosła 60. Byłoby to dostateczne, gdyby szło o jakąś specjalną, podrzędną kwestję, ale tu szło o to, czy ma być republika, czy też coś innego. I w takiej to kwestji znalazła się jeno tak mała większość, a ona wygląda jeszcze mizerniej w rzeczywistości, niż na oko, bo oportuniści nie pochwalili zamiarów Floqueta, a jeno dali mu swe głosy dla tego, żeby na siebie nie brać odpowiedzialności za katastrofę, która wnetby powstała.

Korespondencje.

Poznań 2 lutego.

(† Teofil Magdziński — Bank ratunkowy. — Wiec w sprawie językowej.)

(*Dr. K.*) Dwie żałobne wiadomości spadły na nas wczoraj, sprawiając potężne wrażenie. My z pewnością o wiele więcej zajmujemy się waszemi sprawami niż wy w Galicji naszemi, co zresztą — jako wynik politycznej sytuacji waszej a naszej — jest całkiem naturalne i za wymówkę wzięte być nie może. Otóż więc wielką wrażliwość okazało nasze społeczeństwo na bolesny cios, zadany cesarzowi Franciszkowi Józefowi tragicznym zgonem arcyksięcia Rudolfa. Byliśmy przygnębieni, rozmyślając nad tem, czy nieszczęśliwy ojciec nie ugnie się, broń Boże, pod ciężarem bólu, — a oto równocześnie przebiegła wieść po mieście i wnet okazała się faktem, że pociąg berlński przywiózł zwłoki T e o f i l a M a g d z i ń s k i e g o, prezesa naszego Koła w parlamencie niemieckim. Zmarł on w wagonie nagle, z przyczyny jeszcze niezbadanej przez lekarzy, zapewne na apopleksję. Był to wytrawny parlamentarzysta, spokojny, niegoniący za efektami ani za popularnością. Oratorem nie był i bardzo rzadko głos zabierał, a mówił zwykle krótko, bez krasomówczych ozdób; to też rozgłosu nie zdobył, ale ile działał za kulisami, jak utrzymywał serdeczny stosunek Koła ze stronnictwem Windthorsta, jak niemieckich katolików informował o naszych stosunkach, jak umiał utrzymał godność naszego maluczkiego stronnictwa w tak zaciekłem zgromadzeniu, jakiem jest parlament, — o tem społeczność dopiero później się dowie i należycie oceni wytrawnego szermierza, który bez nadziei zwycięstwa niezmużenie stał na placówce. Cześć jego nieskalanej pamięci!

Bank Ziemski stanął, co waszą niemałą jest zasługą. Jedność narodowa dobitnie uwydatniła się w tym fakcie, że wszystkie dzielnice Polski złożyły się na ów kapitał, z którym zaczniemy rywalizować w miarę sił z komisją kolonizacyjną niemiecką. Z dumą podnosimy to, że przeważną część akcyj rozebrano w Galicji i w Królestwie. Subskrypcją zamknięto ze znaczną nadwyżką. Teraz już nic nie przeszkadza rozpoczęciu czynności określonych statutem, to znaczy, wedle uchwały walnego zebrania z dn. 14 września r. z., p o ś r e d n i c z e n i a w nabywaniu, wydzierżawianiu i parcelowaniu ziemi, — żadnych ryzykownych przedsięwzięć, któreby mogły uszczuplić grosz prawdziwie narodowy. Nadaremnie tedy ci i owi, zadowolnieni z początkowego sukcesu, wołają o rozszerzenie zakresu działalności banku. Nie wolno mu prowadzić interesów bankowych.

Zdługa przygotowywany walny wiec Wielkopolski w sprawie językowej odbędzie się 20 b. m., jak o tem właśnie zawiadamia komitet, złożony z najwybitniejszych obywateli. Wiec przedewszystkiem się zajmie podaniem środków obronnych przeciw nadużyciu władz administracyjnych, zabraniających prywatnego nauczania języka naszego i religji św.; ułoży program tej nauki, obmyśli różne ułatwienia i sposoby nauczania bez kosztów przewyższających możność społeczeństwa niezasobnego.

Na tym wiecu będą jeszcze roztrząsane dwie sprawy: oszczędnościowa i emigrancka.

Pierwsza sprawa będzie zapewne poruszona tylko akademicko. Ponieważ zjazd kmieci pewnie będzie bardzo liczny, więc warto dosadnie przed nimi wykazać potężne znaczenie oszczędności w życiu narodu.

Sprawa druga bynajmniej nie jest wyrazem dążności do zatamowania wychodźtwa. Trudno i daremnie walczyć z naturalnym prądem ubogich wyrobników na Zachód, w okolice fabryczne, gdzie polski robotnik jest chętnie widziany. Idzie jedynie o wynalezienie sposobów, chroniących tych wychodźców od wynarodowienia się i zobojętnienia dla naszej religji. Będą więc zaproponowane stowarzyszenia robotników na wychodźtwie, aby utrzymać ich w pewnej organizacji dać biblioteczki, zniewolić do pamiętania o kraju i strzedz od socjalizmu i protestantyzmu, który się wciska za pomocą małżeństw mięszanych.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie:

Na dzisiejsze posiedzenie Koła pos. polskiego (w dniu 1 lutego) przybyli wszyscy prawie polscy członkowie Izby panów, między innymi: książę biskup krakowski Dunajewski, Marszałek krajowy hr. Tarnowski, były minister Ziemiałkowski, minister Zaleski, ks. Konstanty Czartoryski i poseł sejmowy hr. Badeni, Namiestnik. Przewodniczący p. Jaworski, zabrawszy głos, przemówił jak następuje:

„Szanowni Panowie! Słyszeliście właśnie w Izbach ustawodawczych przez przewodniczących wypowiedziane wyrazy głębokiego żalu reprezentantów królestw i krajów monarchji i wielkiej boleści ludów z powodu zgonu ś. p. Najdostojniejszego Następcy tronu arcyksięcia Rudolfa.

„Zaprosiłem Szanownych Panów na posiedzenie Koła pos polskiego, aby w gronie ściślejszem reprezentantów kraju wypowiedzieć, jak silnie czujemy ten straszny cios, który spadł na całe państwo, na jego władzcę Najdostojniejszego, na kraje i ludy monarchji, ażeby podzielić te uczucia, które czcigodny prezes Izby, dopiero tak wzniośle i serdecznie wyraził.

„Panowie! rok dopiero minął, jak cały kraj witał lubego gościa, Najdostojniejszego cesarzewicza, jaśniejącego całą pełnią swych rzadkich przymiotów serca i umysłu, całą pełnią zdrowia i siły mezkiej. Przybył do nas, aby poznać kraj i jego ludy i aby kraj poznał swego przyszłego władzcę. To wzajemne poznanie nastąpiło szybko. Przemówił do nas ś. p. cesarzewicz mową, zawsze nam przystępną i zrozumiałą, mową szczerą. — Poznał on jak łatwo rządzić krajem, jak silnie i trwale można go przywiązać, jeżeli się uwzględni jego właściwości i potrzeby, jeżeli się uszanuje co mu drogie, co mu święte. Poznał kraj, że ma przed sobą godnego syna wielkodusznego ojca, spadkobiercą jego sprawiedliwości i dobroci dla kraju, Jego wspaniałomyślnych i wzniosłych czynów.

„I otucha wstąpiła w serca wszystkich, ze spokojem i nadzieją spoglądano w przyszłość.

„Dziś śmierć nieprzebłagana przysłoniła całunem te nadzieje....

„Lecz w obec tej śmierci ustąpić muszą wszelkie refleksje! W całym kraju naszym, w każdym jego zakątku od chaty do pałacu, w sercu każdego z miljonów mieszkańców panuje dziś tylko głęboki żal z powodu straty niezmiernej.

„Jeżeli dla każdego boleśnem jest widok pozostałej wdowy, osierociałego dziecka, ojca tracącego syna jedynaka; o ile boleśniejszym jest widok Monarchy tracącego swego następcę, Monarchę, który rządami swemi potrafił wywołać w ludach najwznioślejsze uczucia, uczucia czci, wdzięczności i miłości. Oby Bóg dobrotliwy użyczył Mu siły do zniesienia tego strasznego ciosu, oby mu użyczył zdrowia, aby w najdłuższe lata mógł działać dla dobra swych ludów.

„Przekonany jestem, że Szanowni Panowie zgodzicie się jednomyślnie, aby przebieg dzisiejszego posiedzenia zapisany został w protokole Koła i w aktach jego przechowany. Posiedzenie zamykam.“

Śmierć Arcyks. Rudolfa.

Wiedeń 2 lutego.

Stutrzydziesty trzeci Habsburg spocznie we wtorek w krypcie OO. Kapucynów.

Świeża trumna, zdobna w herb Habsburgów, zamknie w sobie na wieki nadzieje ludów Austrji.

Pod jej podwójnem wiekiem leży mąż, na którym spoczywało zawsze, miłością rozpromienione, oko Ojca, na którego patrzały wszystkie ludy Austrji, jako na obraz swojej przyszłości.

Krwawa rana na prawej skroni, zadana w chwili obłędu, to żałobna pieczęć, zamykająca krótki, pełen nadziei, żywot młodego księcia.

W pośród iglicowych borów, o małą milkę od Badenu leży ustronny zameczek Meyerling. Białe mury otaczają cienisty park i zabudowania. W środku niewielkiego parterowego domku portjera stoi szeroko otwarta zamkowa brama, wprost za nią maleńki pałacyk myśliwski, do niedawna własność hr. Leiningena. W około szeroka dolina z czarującym widokiem na wzgórza Wienerwaldu, pokryte borem i samotnemi domostwami. W głębi wiejski kościółek świeci krzyżem swej wieżycy i tym znakiem Bożej łaski zlewa błogosławieństwo na pogodny dotąd, cichy i ustronny zakątek górski.

Doliną zwaną „Helenenthal“ wije się w splotach i łukach górska drożyna, z Badenu prowadzi ona balsamicznemi lasami do Meyerling, mijając osady „Hochrothherd“ i „Gaden“.

Tą drogą, dnia 28 stycznia wieczorem, powóz fiakierski wiózł Następcę tronu z Wiednia na kilkudniową, myśliwską wycieczkę w pełne zwierza lasy „Wienerwaldu“.

Zmierzch już zapadał, a pokryte śniegiem i lodowcami szczyty gór płonęły jeszcze ostatniemi odbłyskami słońca, zapadłego za potężne wirchy Semmeringu, kiedy powóz dotarł do Gaden.

Droga była uciążliwą. Głębokie koleje, porznięte kołami ciężarowych wozów, utrudniały jazdę.

Wieczorny przymrozek ściął w lodowatą skorupę źwierciadło wody w głęboko wybrużdżonych wybojach. Naraz, jedno koło powozu przełamało tę skorupę, powóz się pochylił, konie stanęły.

Jednym elastycznym krokiem wyskoczył z powozu Arcyksiążę, za nim jego strzelec przyboczny. Konie szarpnęły silnie, pękły postronki u nalęcznego, ale powóz nie ruszył z miejsca. Po oś ugrzęzłe koło stawiało silny opór, bez podźwignięcia powozu ruszyć dalej nie było możliwem. Brodaty fiakier wiedeński wraz z strzelcem naprózno silili się dźwignąć powóz, obu ich siły nie starczyły. Trwało to kilka minut. Arcyksiążę stał obok i nie patrząc w stronę powozu okiem, które zawsze umiało odczuwać piękności natury, wodził po szczytach gór, gorejących tajemniczemi blaskami zaszłego słońca. Naraz pokryły je mroki nocy, a dostojny podróżny zwrócił się ku pochylonemu powozowi. W chwilkę później ramię Arcyksięcia silnie dźwigało już tylną część powozu. Robota nie szła łatwo. Mimo połączonych usiłowań trzech mężczyzn dobry upłynął kwadrans zanim konie silnem szarpnięciem wyrwały koło z głębokiej koleiny i powóz znów stanął na gładkiej drodze. Zarumieniony z wysiłku, z czołem zroszonem kroplami potu, wskoczył Arcyksiążę do powozu, konie ruszyły w dalszą drogę. Była ona zbyt uciążliwą, aby ruszyć kłusem. Jechano więc zwolna, mijając ostrożnie niebezpieczne wyrwy i wyboje. Wieczorny chłód stawał się przenikliwym, wschodni wietrzyk ziębił do szpiku kości. Wnet odczuł ten chłód zgrzany Arcyksiążę, więc wyskoczywszy z powozu szybko przebiegł pieszo przestrzeń drogi, oddzielającą go jeszcze od Mayerlingu.

Tam oczekiwali go z niepokojem towarzysze myśliwskiego rzemiosła, ks. Filip Koburgski i Józef hr. Hoyos.

Po krótkiem opowiedzeniu przygód siadł Arcyksiążę z tymi panami do wieczerzy, wesoło żartował o tym wypadku, ale w końcu rzekł: „Moi panowie, czas do łóżka, czuję, że w tej przygodzie nabawiłem się tęgiego kataru, muszę więc wypocić się mocno“.

Nazajutrz, we wtorek, zapowiedziane polowanie odbyło się bez gospodarza, a kiedy ks. Koburgski i hr. Hoyos powrócili z rewiru, witał ich Arcyksiążę wesoły i dobrze wyglądający. — „Gruntownie wygrzałem się w łóżku, — mówił Arcyksiążę, — ale przecież nie chce mi się jechać do Wiednia. Ty Filipie jedź, wytłumacz moję nieobecność, ucałuj ręce moich rodziców, pozdrów Stefanję i moją pieszczotkę „Lizerl“, a nie rób wielkich historji z mojej choroby“.

W pół godziny później dworski ekwipaż wiózł już ks. Filipa Koburgskiego do Wiednia na obiad, który o godzinie szóstej był zastawionym w cesarskich apartamentach Burgu dla ścisłego kółka monarszej rodziny. Był to bowiem *ein Braut-Diener*, obiad dla pary narzeczonych w cesarskiej rodzinie.

Szósta już wybiła, a cesarz jak zwykle punktualny niespokojnem okiem patrzał ku drzwiom, rychło-li wejdzie Rudolf z Filipem.

Zegary wskazywały już dziesięć minut po szóstej, kiedy zaanonsowano ks. Filipa. Poszedł ku niemu Cesarz i z wyrazem niepokoju na twarzy zapytał co się dzieje z synem. Lecz zanim mógł ks. Koburgski wytłumaczyć powód nieprzybycia Arcyksięcia, już weszła Arcyks. Stefanja z telegramem od męża w ręku, w którym donosił jej, że czując się niezupełnie zdrowym, prosi ją, aby bez niego udała się na obiad i wytłumaczyła go przed rodzicami i przed parą narzeczonych. Obiad rozpoczął się przeto bez Arcyksięcia, a lubo nieobecność jego zmartwiła wszystkich, jednak wkrótce humory się naprawiły, w wesołem usposobieniu wzniesiono toast narzeczonych, a po obiedzie niektórzy z członków cesarskiej rodziny, a także i Arcyksiężna Stefanja udali się do opery.

Tymczasem Arcyksiążę przebywał w skromnych pokoikach Mayerlingskiego zamku. W parterowem skrzydle od strony bramy wjezdnej zajmował ich trzy Następca tronu podczas swoich myśliwskich wycieczek. Z przedpokoju przybranego w myśliwskie trofea szło się na prawo do sypialni z łóżkiem orzechowem i nad niem portretem w srebrnych ramach Arcyks. Stefanji, a na lewo do sali jadalnej i gabinetu.

W nim to, po wieczerzy, spożytej z hr. Hoyosem, do późnej godziny nocnej świeciło się we wtorek. Przed palisandrowem biurkiem, przy świetle kilku jarzących się świec, późno w nocy pisał Arcyksiążę. Między listami, które pozostawił na biurku, jest jeden do Ojca, drugi do Matki, trzeci do żony, a następnie jest list do jenerała Kollera i drugi do szefa sekcyjnego w ministerstwie spraw zagranicznych, Szögenyego. W tym ostatnim liście upraszał go Arcyksiążę, aby na wypadek śmierci zajął się uporządkowaniem jego papierów, do czego wzywał go już przed ośmiu dniami.

Po wieczerzy przed samą jedenastą, Arcyksiążę wstając rzekł do hr. Hojosa: „Czuję się jeszcze trochę zmęczonym, trzeba więc dobrze wypocząć przed jutrzejszem polowaniem.“

W tej chwili przyniesiono depeszę od hr. Karolyego, który, zaproszony przez Arcyksięcia na polowanie, donosił z drogi, że stawi się jutro rano.

Przeczytawszy ten telegram udał się Arcyksiążę do swojego gabinetu.

Z rana we środę o godzinie siódmej zadzwonił Arcyksiążę na swojego kamerdynera Loschka. Wszedłszy do pokoju zastał on swojego pana w łóżku i otrzymał polecenia w sprawie polowania, które miało się rozpocząć za pół godziny. Miał on osobiście zarządzić wszystkiem i przypilnować, aby zaprzężono powozy.

Rozkaz ten zdziwił trochę starego sługę. Z uszanowaniem zrobił on uwagę, czy nie mógłby wyręczyć się strzelcem przybocznym, aby nie pozostawić Arcyksięcia bez żadnej służby.

„Nie, nie — przerwał mu Arcyksiążę — idź sam, bo jeszcze porobią mi bałamuctwa.“

W pół godziny później powrócił kamerdyner i zapukał z lekka do drzwi sypialni, po chwili zapukał silniej i jeszcze silniej. Nikt nie odpowiadał.

Zdziwiony stał pod drzwiami, kiedy weszli do przedpokoju ks. Koburgski i hr. Hoyos.

Zapytano o Arcyksięcia, a kamerdyner oświadczył, iż zapewne musiał on powtórnie zasnąć bardzo mocno, bo nie odzywa się, mimo dość głośnego pukania.

Postanowiono czekać i czekano istotnie prawie pół godziny. Lecz po tej pół godzinie znów poczęto pukać do drzwi i znowu bez skutku.

Wtedy pewien lęk, czy rodzaj boleśnego przeczucia, ogarnął czekających. Rzucono się ku drzwiom, wyłamano je, a straszny widok przedstawił się ich oczom.

Arcyksiążę leżał na łóżku, górna część ciała stoczyła się na sam brzeg łóżka, głowa opadła na dół, lewa ręka spuszczona dosięgała prawie podłogi Na sinych wargach czerwieniały krople krwi. W głowach łóżka w świeczniku dopalały się świece.

Z ogromu trwogi i przerażenia pierwszy przyszedł do siebie kamerdyner wołając: „Jezus Marja, Cesarzewicz otruł się strychniną!“ Biedaczysko słyszał kiedyś, że otrutym strychniną zwykle krew występuje ustami.

Skamienieli z przestrachu i bolu stali obok ks. Koburgski i hr. Hoyos i upłynęło kilka minut, zanim pojęli całą grozę wypadku.

Cofnięto się do pobocznego pokoju i uradzono, aby natychmiast jechał do Wiednia hr. Hoyos i z Badenu przysłał lekarza, a hr. Koburski z kamerdynerem pozostali na straży przy łożu śmierci.

Za parę minut pędem potoczył się powozik wiozący hr. Hoyosa do Wiednia, a pozostali raz jeszcze powrócili do sypialni arcyksięcia, aby z obawy przed pożarem zgasić gorejące świece. I wtedy to dopiero przypatrzono się bliżej i dokładniej ciału zmarłego.

Ze zwieszonej głowy ustami sączyła się krew i kapała na dywan. Na prawej stronie krwawiła się rana, a prawa dłoń trzymała kurczowo rewolwer.

* * *

Była godzina 10 przed południem, kiedy hr. Hoyos, blady, zmieniony do niepoznania, z łzami w oczach, wysiadł z powozu przed portalem Burgu.

Z żałobną wieścią wbiegł on do apartamentu hr. Bombellesa i w urywanych słowach opowiedział mu, co zaszło.

Wielki ochmistrz arcyksiążęcego dworu zrazu nie chciał dać wiary słowom hr. Hoyosa. — W końcu, zrozpaczony, odmówił swojego pośrednictwa w uwiadomieniu obojga cesarstwa i arcyks. Stefanji.

Posłano po ochmistrza dworu cesarzowej, po br. Nopcsę, przywołano damy dworskie i wreszcie uchwalono najpierw udzielić żałobną wieść cesarzowej i na nią zdać ciężki obowiązek uwiadomienia cesarza o stracie syna.

Ruszono więc do apartamentów cesarzowej i tam hr. Hoyos miał to smutne zadanie powiedzieć matce, że straciła jedynego syna.

Z początku mówił on tylko o ciężkiej, beznadziejnej chorobie, o grożącem niebezpieczeństwie, lecz wyraz twarzy mówiącego, obecność niezwykła tylu osób, łzy w ich oczach, ciężki frasunek na twarzach, kazały odgadywać cięższe nieszczęście.

Z okrzykiem trwogi i przeczucia matczynego nalegała nieszczęsna monarchini o całą, niesfałszowaną prawdę, a kiedy usłyszała słowa: „On nie żyje,“ płacz jej zmienił się w spazmatyczne łkanie.

Długo — wieczyście długo trwał ten bolesny jęk matki, cichnął i znów rozbrzmiewał głośniej, aż wreszcie utonął w łzach spływając obficie po licach.

Straszna ta scena trwała kwadrans. Z powagą majestatu monarszego wstała Elżbieta, na marmurowo-bladem licu drgał każdy muszkuł, targany nadludzką boleścią: „Do cesarza — rzekła i obróciła kroki ku drzwiom komnaty.

Zastąpił jej drogę hr. Hoyos.

„*Najj. Pani, kielich goryczy jeszcze nie wypity do dna. Jam gońcem gorszej wieści. — Jego Cesarska Wysokość Następca tronu otruł się.*“

Wieść ta złamała resztę sił matki. Omdlała. Ocucona rzekła:

„*Nie, tej wieści nie potrafię udzielić cesarzowi.*“

W kwadrans potem cesarz Franciszek Józef z ust żony dowiedział się o zgonie syna w skutek udaru sercowego, bo mężna pani umiała na kilka godzin jeszcze oszczędzić mu przykrości opłakiwania syna, który własną ręką targnął się na życie, drogie rodzicom, rodzinie i wszystkim ludom Austrji.

O tej porze — dochodziła godzina jedenasta — arcyks. Stefanja była przy lekcji śpiewu, których od przeszło roku udziela jej p. Selma Niklas Bez najmniejszego przeczucia, w najswobodniejszem usposobieniu arcyksiężna żartowała z swoją nauczycielką. W tem zameldowano, że arcyks. Walerja nadeszła z ważnemi wiadomościami. Arcyks. Stefanja przerwała lekcję, udała się do przyległego salonu, a wnet płacz i jęki, dolatujące stamtąd, wskazywały, że stroskana żona dowiedziała się już o chorobie, zagrażającej życiu męża.

Więcej jej powiedzieć nie miała odwagi arcyks. Walerja, lecz z ust rodziców męża miała się wnet dowiedzieć, że ma przywdziać wdowieńskie szaty.

W godzinę później powóz za powozem zajeżdżał przed portal Burgu. Zjeżdżali się członkowie rodziny monarszej, dygnitarze dworu i państwa — a na twarzy każdego z odjeżdżających widać było przerażenie, smutek i boleść.

O godzinie 12 kompanja pułku „Deutschmaistrów“ z rozwiniętemi sztandarami i muzyką na czele, zbliżyła się pod bramy Burgu. — Na dany znak urwała muzyka marsza z Hugenotów, schylono sztandary i szanując ciężki smutek rodziny cesarskiej, w cichości zaciągnięto wartę przed pałacem dworskim.

O tej porze cała prawie stolica dowiedziała się już o śmierci Następcy tronu, lecz nie widziała jeszcze o jego samobójstwie.

W około Burgu rosły tłumy ludu na ulicach starego, miasta, na Ringu, przed giełdą i parlamentem, panował ruch olbrzymi, a jak rój pszczół wypuszczonych z ula, krążyły wśród skupionych tłumów najróżnorodniejsze wyjaśnienia nieszczęśliwego wypadku, a o godzinie trzeciej z południa pierwsze urzędowe uwiadomienie, rozesłane przez biuro korespondencyjne, a w niem oświadczenie, iż Arcyks. Rudolf „prawdopodobnie zmarł w skutek anewryzmu serca“, nie usunęło wątpliwości.

Równocześnie do Meyerlingu udali się ochmistrz arcyksiążęcego dworu hr. Bombelles i radzca dworu, lekarz nadworny dr. Widerhofer, a przed godziną piątą odszedł z południowego dworca pociąg dworski do Badenu po zwłoki Następcy tronu.

Po skonstatowaniu śmierci przez dra Widerhofera i pokropieniu zwłok przez kapelana dworskiego Mayera, spisano protokół zejścia i opieczętowano apartamenta i papiery zmarłego, a późnym wieczorem ruszył żałobny pochód do dworca badeńskiego, skąd o godz. 12 min. 20 po północy, ruszył dworski pociąg, prowadzony przez radzcę dworu Klaudyego, z zwłokami Następcy tronu do Wiednia.

Na wiele już godzin przedtem, liczne tłumy ludu otaczały dworzec i zapełniały jego obszerne hale.

Z uderzeniem pierwszej godziny, cicho, bez zwykłych sygnałów, wjechał żałobny pociąg pod zaszklony peron dworca. Oczekiwał go Wielki Ochmistrz dworu, ks. Hohenlohe.

Trumnę wyniesioną z wagonu złożono na mary, przykryto aksamitnym całunem, w pośrodku którego błyszczał złoty krzyż. Publiczność obnażyła głowy w milczeniu, czterech dworskich lokai poniosło mary, a za niemi postępował ks. Hohenlohe, dwóch przybocznych adjutantów zmarłego i kapelan dworski.

Za obrębem dworca złożono trumnę do dworskiego furgonu, po trzech konnych gwardzistów dworskich stanęło po obu jego bokach, w tyle powozy dworskie. Z wśród łańcuchu publiczności szedł żałobny kondukt aż do Burgu, gdzie bezzwłocznie złożono zwłoki zmarłego Arcyksięcia w pokojach jego, na łożu, na którym zwykle sypiał.

Do tego łoża, nazajutrz, w czwartek z rana, pośpieszyli oboje Cesarstwo i arcyks. Stefanja, aby w modlitwie błagać Boga o miłosierdzie dla duszy drogiego zmarłego.

Z strasznym bolem w sercu, z łzami w oczach ugięto kolana przed majestatem śmierci. Kobiety łkały głośno, Cesarz tłumiąc wzruszenie w cichym płaczu dawał ulgę stroskanemu sercu. W ciągu dnia najbliższa rodzina zmarłego i najwyżsi dostojnicy dworu i państwa zostali dopuszczeni do żałobnego łoża, a wieńce i kwiaty pokryły nietylko łoże, ale cały pokój żałobny.

O godzinie szóstej wieczorem nastąpiła sekcja i nabalsamowanie ciała.

W dwie godzin po ukończeniu obdukcji zwłok, składano już komunikat w drukarni rządowej, który nazajutrz miał Austrji i Europie ogłosić z całą szczerością istotną przyczynę śmierci Cesarzewicza i przyznać, że pierwotne pozory były mylne, bo zgon nastąpił od kuli rewolwerowej, która przebiwszy kość skroniową, tuż w pobliżu prawego oka, przebiła mózg i wyszła z lewej strony, zdruzgotawszy czaszkę powyżej lewego ucha. Kula ta sprowadziła śmierć bezzwłoczną.

Wiener Ztg. w piątek z rana ogłosiła ten komunikat.

Po sekcji i zabalsamowaniu ciała, ubrano zwłoki w galowy, biały mundur jenerałski i złożono do trumny metalowej. Sześciu dworskich lokai w grubej żałobie poniosło ją do narożnej sali od strony „Franzensplatzu“ i złożyło na katafalku, pokrytym czarnym aksamitem i otoczonym dwunastu srebrnemi żyrandolami. W nogach, pośrodku stoi klęcznik, obity czarnym kirem, na nim srebrny krucyfiks i kropielnica z święconą wodą, po prawej i lewej ręce stoją podobne klęczniki, przeznaczone dla rodziny cesarskiej.

W otwartej trumnie leżą zwłoki Następcy tronu. Głowa bez opaski, z którą leżał zmarły na łóżku, spoczywa na białej, atłasowej poduszce, nad nią wieniec wawrzynowy. Twarz pogodna, prawie rozpromieniona, a ślad kuli, która przebiła skronie, ledwie widoczny. Ręce złożone na piersiach, nogi po pas przykryte białą, jedwabną kapą. Na niej wieńce. Piętrzą się one jeden na drugim, a białe szarfy spływają na stopnie katafalku. Najwyżej, prawie na piersiach, wdowieński wieniec Arcyksiężnej Stefanji z liści palmowych i dębowych, przetkanych goździkami białemi i czerwonemi, niezapominajkami i białemi różami. Na nim wianuszek z mchowych róż, dar pogrzebowy maluchnej „Liesierl“, jedynej córeczki zmarłego.

Setki wieńców nie znalazły już miejsca na katafalku i jego stopniach, leżą na podłodze po obu stronach śmiertelnego łoża. Wiele z nich ma postać krzyża, uwitą z kwiatów i liści. Złożyli je wszyscy członkowie rodziny cesarskiej, dygnitarze dworu, dostojnicy państwa, zakłady i instytucje publiczne. Olbrzymi wieniec z gałązek świerkowych, przybrany w cyklamy i fjołki, na zielonej szarfie nosi napis: „Myśliwemu ostatnie trofea“. To dar łowieckiego Towarzystwa Niższej Austrji. Obok niego pośmiertne dary najzaufańszych towarzyszy zmarłego: hr. Wilczka, hr. Bombellesa, hr. Artura Potockiego, hr. Hoyosa i w. i.

Aby uwiecznić rysy zmarłego, przywołano znakomitego portrecistę Angelego. Przybył on na to zaszczytne wezwanie, długo wpatrywał się w twarz dostojnego nieboszczyka, lecz wzruszenie jego było tak silne, iż kredki nie mógł utrzymać w drżącej dłoni, a łzy skrapiały przygotowany do rysunku papier.

Obecna tej żałobnej scenie Arcyksiężna Stefania z bolesnym jękiem opuściła salę i poleciła zawezwać fotografa, aby zdjął maskę pośmiertną.

Na kilka dni przed zgonem, bo w piątek d. 25 z. m. Arcyksiążę pozował malarzowi Ajdukiewiczowi, i polecił mu wykonać swój portret w mundurze polnego marszałka na koniu. Posiedzenie trwało trzy godziny, a o godzinie trzeciej z południa, Arcyksiążę opuszczając pracownię, wyraził życzenie, iż chciałby mieć gotowym portret przed końcem stycznia.

Stało się zadość przedzgonnemu życzeniu Następcy tronu. Portret jest już prawie ukończony, a artysta ostatnie poprawki porobił na nim przy trumnie zmarłego.

W piątek ostatnie odwiedziny i pożegnanie złożyli u katafalku Cesarstwo, Arcyks. Stefanja i wszyscy członkowie cesarskiej rodziny. Po południu przypuszczono wszystkich urzędników i służbę dworską, a żałobna komnata była świadkiem serdecznych łez smutku, głębokich westchnień szczerego żalu, jęków tłumionej, niekłamanej boleści.

W tym apartamencie, prawie środkowym między pokojami, zajmowanemi przez nieboszczyka, a pokojami jego żony, pozostaną zwłoki do niedzieli, godziny pół do 10 wieczorem. O tej porze przeniesione będą do nadwornej kaplicy, a wstęp do niej będzie dozwolonym publiczności w poniedziałek od godziny 8 z rana do 5 z południa, i we wtorek od rana do południa.

Tego dnia o czwartej z południa wyruszy kondukt żałobny przez plac Burgu, place Michała i Józefa, ulice Augustyńską i Tegethofa do kościoła OO. Kapucynów.

Z telegramów wiecie, że pogrzeb będzie miał charakter czysto prywatny, a prócz królestwa belgijskich, nikt z obcych dynastów nie weźmie w nim udziału.

Dla braku miejsca w szczupłym kościółku, odwołano wysłanie na pogrzeb wszystkich deputacyj.

Prócz rodziny cesarskiej i obojga Królestwa belgijskich, prócz najwyższych dygnitarzy Austrji i Węgier i dostojników dworu — zaproszeni są na pogrzeb tylko marszałkowie wszystkich krajów koronnych, namiestnicy i komendanci korpuśni.

Po pobłogosławieniu zwłok przez duchowieństwo — bez salw działowych, a jeno przy odgłosie żałobnej pieśni „Libera“, zniesione będą do podziemia zwłoki dziedzica szerokich włości habsburgskich, który niegdyś był dumą i chlubą cesarskiego rodzica i do grobu zabiera z sobą wiele, bardzo wiele gwałtownie starganych nadziei ludów monarchji.

W tej chwili dowiaduję się kilku szczegółów, któremi uzupełniam moję opowieść.

Owóż Arcyksiążę odprawiwszy od siebie kamardynera Loschka, zawołał fjakra Bratfischa i kazał mu przygotowywać się do odjazdu, byle go oddalić od siebie.

Przed wykonaniem samobójstwa postawił przy łóżku zwierciadło, żeby dobrze widzieć jak mierzyć z rewolweru.

Przy sekcji znaleziono w mózgu liczne nieprawidłowości.

W Burgu nad zwykłem łożem Arcyksięcia, wisiał portret bawarskiego Ludwika. *Sapienti sat!*

W sprawie następstwa tronu dowiaduję się, że Arcyksiążę Karol Ludwik zrzekł się godności i tytułu Następcy tronu.

Wedle sankcji pragmatycznej z r. 1713 do następstwa tronu przypuszczone są kobiety tylko na wypadek wymarcia wszystkich mężkich potomków we wszystkich linjach rodu. Następstwo oznaczone zostało dalej linjami, skutkiem czego po zupełnem wymarciu potomków mężkich z jednej linji, prawo do tronu przechodzi na głowę najbliższej linji i na jego potomków.

W obecnym wypadku linja na tronie będąca utraciła ostatniego potomka mężkiego w Arcyksięciu Rudolfie, a prawo do tronu przechodzi na najstarszego brata cesarza, Arcyks. Karola Ludwika i jego potomków, a dopiero po wygaśnięciu tej linji, na młodszego brata cesarskiego Arcyksięcia Ludwika Wiktora i jego potomków.

Prawnie przeto wedle sankcji pragmatycznej następcą tronu jest obecnie arcyks. Karol Ludwik, a gdy on się zrzekł, jego synowie.

Najstarszym z nich jest arcyks. Ferdynand d'Este. Przyjmując modeńską sukcesję, Arcyksiążę nie poczynił żadnych zastrzeżeń co do następstwa tronu, a po zrzeczeniu się następstwa przez jego ojca, on przeto jest prawowitym następcą tronu.

Jak doniosły telegramy arcyks. Ferdynand przybył już do Wiednia, a na kilkugodzinnej audjencji u Cesarza zgodzić się miał na wszelkie, stawiane mu warunki. Między niemi jest oczywiście zrzeczenie się z modeńskiej sukcesji i z tytułu księcia d'Este, które przejdą na młodszego brata jego arcyks. Ottona.

Przyszły następca tronu urodzony jest 18 grudnia 1863 i nie jest dotąd żonaty.

* * *

Z pomiędzy Polaków, bawiących w Wiedniu, pierwszą wiadomość o Arcyksięciu otrzymał nasz Marszałek, Jan hr. Tarnowski. Około godziny 10 rano udał się on do apartamentów Arcyksięcia, gdyż tego dnia miał mieć u niego audjencję. Przybywszy tam spotkał się z hr. Bombelles, który cały blady, zastraszony, powitał uprzejmie p. Marszałka i powiedział mu, że Arcyksiążę jest śmiertelnie ranny. Hr. Bombelles mówiąc to, nie kłamał wcale rzecz bowiem miała się tak: Hr. Hoyos wyjechawszy z Meyerlingu, udał się najpierw do Badenu, do pomieszkania lekarza wojskowego Milleitnera powiedział mu, co się stało, polecił mu jechać natychmiast do Meyerlingu, a sam wysłał do Wiednia do dwóch znakomitych chirurgów depesze z wezwaniem, aby natychmiast z instrumentami jechali do Meyerlingu, bo „Arcyksiążę został podstrzelony nader niebezpiecznie.“ Obaj ci lekarze, otrzymawszy te depesze, posłali je do hr. Bombelles, prosząc o wyjaśnienia. Owóż właśnie na chwilę przed przybyciem Marszałka Tarnowskiego, przeczytał hr. Bombelles te depesze i treść ich Marszałkowi zakomunikował. Marszałek, przejęty do żywego tą wiadomością, zakomunikował ją niebawem Badeniemu, Wodzickiemu i innym wybitnym Polakom. A chociaż wszyscy byli ogromnie tym faktem zmartwieni, nikt jednak nie przewidywał, ani przeczuwał, że za chwilę uderzy grom o wiele straszniejszy.

* * *

Wiedeń 2 lutego. Posiedzenie wczorajsze obu Izb Rady państwa poświęcone było pamięci zmarłego Następcy tronu.

W Izbie posłów przemówił przewodniczący dr. Smolka w te słowa:

Zgromadziliśmy się pod brzemieniem okropnego wypadku, chcemy dać wyraz uczuciom niewysłowionego smutku, jakim przejęte są ludy Austro-Węgier. Najcięższy cios dotknął Cesarza, Cesarzowę, Dom cesarski i Monarchję w tak straszny i nagły sposób i pogrążył całe państwo i Jego przyjaciół w niewysłowionej żałobie. Niepowetowaną jest strata dla Tronu i państwa, gdyż tak wspaniały Spadkobierca ukochany przez lud, jego duma i nadzieja, mąż, obdarzony najszlachetniejszemi przymiotami umysłu i serca, rokujący tak wielkie nadzieje na przyszłość, nagle w kwiecie wieku z grona żyjących został wyrwany.

Ukorzmy się przed niezbadanym wyrokiem Opatrzności i błagajmy Wszechmogącego, aby tak okropnie i ciężko dotkniętym Rodzicom i Wdowie dodał siły i mocy do zniesienia strasznego nieszczęścia, które jest także naszem nieszczęściem. Wśród przygniatającego smutku chciejmy sobie tylko jedno przywieść na pamięć, wypowiedzmy tylko jedno słowo, które, jeżeli to możebne, przecież zawiera jeszcze pociechę. Ciężki los przeszywa serce ludów Austrji, które właśnie teraz z boleścią zwracają się ku swemu Cesarskiemu Panu i Władzcy. Siłą, na której państwo spoczywa, jest to uczucie wspólności i jedności Domu cesarskiego z ludami, uczucie, które w skutek tego ciężkiego nieszczęścia zostało jeszcze wzmocnione i pogłębione, uczucie, któremu swobodnie wybrana reprezentacja narodu jest przedewszystkiem uprawniona dać wyraz i złożyć je u stóp w żałobie pogrążonego Monarchy. Jego zbolałemu sercu może przynieść pociechę miłość i wierność Jego ludów, która oby była dla nas nowym bodźcem do poświęcenia wszystkich naszych sił w spotęgowanej mierze na rozkazy Cesarza i na potrzeby państwa.

Izba wysłuchawszy powyższego przemówienia stojąc, w głębokiem wzruszeniu, upoważniła prezydjum do wyrażenia Najj. Państwu i Wdowie we właściwy sposób głębokiego żalu i najszczerszego współczucia. Izba weźmie w pogrzebie udział *in corpore*.

W Izbie panów prezydent hr. Trauttmansdorff przemówił w te słowa:

„Z sercem przepełnionem boleścią spełniam ciężki obowiązek, będąc zmuszonym mówić o okropnym wypadku, który pogrążył całą Austrję w ciężkiej żałobie.

Najdostojniejszy Cesarzewicz Rudolf nie żyje! Już po radości i uspokajającej nadziei Najj. Rodziny cesarskiej, przeminęło już szczęście żywota bolejącej Wdowy, rozwiane nadzieje wiernych ludów, które widziały w synu Spadkobiercę wzniosłych cnót Rodzica.

Nie da się określić słowami uczuć, które przepełniają dzisiaj wszystkie dynastyczne i patrjotyczne serca. Kto jednakże, jak to wielu z nas, miał szczęście zbliżyć się do powszechnie ukochanego Cesarza i Pana, kto miał sposobność przekonać się i przypatrzeć, jak czuje On, jako Ojciec Rodziny i Monarcha, ten zrozumie i pojmie całą grozę nieszczęścia. Jest to jedna z tych chwil w życiu ludzkiem, w której niepodobna wypowiedzieć tego, co się wspólnie czuje. W rzetelnem zrozumieniu i ocenieniu tych uczuć, jakie przepełniają serca panów, niemniej licząc na zaszczytne zaufanie, jakiem darzycie waszego prezydenta, z jedną tylko prośbą zwracam się dzisiaj do panów:

Izba zechce upoważnić i polecić prezydjum, aby dało wyraz najboleśniejszej żałoby i najgorętszego współczucia dla Najj. Państwa i Najd. Arcyksiężnej Stefanji i aby manifestację tę żałobną uczyniło w drodze odpowiedniej.“

Izba udzieliła przez aklamację upoważnienia.

Amsterdam 3 lutego. Dziennik urzędowy *Staatcourant* ogłasza zarządzenie trzytygodniowej żałoby po arcyks. Rudolfie.

Praga 3 lutego. I dzisiaj wyszły wszystkie dzienniki w żałobnych obwódkach z naczelnemi artykułami poświęconemi patrjotycznej żałobie po zgonie następcy tronu.

Politik, zwracając się do wczorajszego artykułu *Bohemii*, pisze:

Ludy Austrji nie mogą szlachetniej wyrazić swych żałobnych uczuć i nieść lepszej pociechy ciężko dotkniętemu monarsze, jak podając sobie nad trumną dostojnego zmarłego zgodne ręce do pracy wspólnej, uczciwej i pełnej miłości wzajemnej. To byłoby najświetniejszem uczczeniem zgonu następcy tronu, a my pierwsi chętnie zrobimy wszystko możebne, aby się tak stało.

Wiedeń 3 lutego. Osobnym pociągiem dworskim przybyli tu wczoraj o godzinie pół do jedenastej w nocy król i królowa belgijscy. Nikomu z obcych nie dozwalano przystępu na dworzec kolejowy. Obecnie byli tylko Monarchowie i księciu Balduinowi przydzielona kompanja honorowa, namiestnik, prezydent policji, głównodzący, książę Koburg z małżonką i poseł belgijski z żoną.

Najj. Pan uściskał się z królem płacząc, poczem ucałował rękę królowej, która głośno łkała, i uściskał ks. Balduina. Najj. Pan miał na sobie mundur marszałka polnego, król mundur austrjackiego pułkownika. Po szybko odbytem przedstawieniu świty, odjechano do Zamku gdzie Najj. Pani i Najd. Cesarzewiczowa pośpieszyły na przyjęcie. Powitanie było boleśnem i głęboko wzruszającem.

Tłumy ludu około dworca kolejowego i wzdłuż ulicy Mariahilf oczekiwały z odkrytemi głowami na przejazd dworskich pojazdów.

Dziś z rana oboje królestwo z ks. Balduinem odwiedzili ciało zmarłego Następcy tronu, złożyli na katafalku wieńce i oddali wizyty w bojgu Cesarstwu i członkom domu cesarskiego.

Wiedeń 3 lutego. W kołach dobrze zazwyczaj poinformowanych nic nie jest wiadomem o rezygnacji Arcyks. Karola Ludwika z następstwa tronu.

Cesarz przyjmował na audjencji ambasadorów ks. Reussa i Pageta.

W uroczystości pogrzebowej wezmą udział prócz prezydjum Izby posłów tylko przewodniczący parlamentarnych klubów.

Izba posłów odbędzie najbliższe swoje posiedzenie dnia 7 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Berlin 3 lutego. Stowarzyszenie wzajemnej pomocy austrjackich poddanych, którego protektorem był zmarły Następca tronu, składa na jego trumnie wieniec w imieniu tutejszej kolonji austrjackiej.

Belgrad 3 lutego. Król Milan polecił złożyć kosztowny wieniec na trumnie Następcy tronu.

Peszt 3 lutego. Izba posłów wybrała dziś 64 delegatów, którzy pod przewodnictwem prezydjum izby wezmą udział w uroczystościach pogrzebowych w Wiedniu.

Wiedeń 3 lutego. Do *Polit. Corr.* telegrafują z Sofji:

Księżna Klementyna Koburg wyjeżdża jutro do Wiednia na obrzęd pogrzebowy. Pierwotna myśl wysłania Stambułowa, szefa sztabu generalnego Petrowa i deputacji oficerskiej, zaniechaną została gdy zakomunikowano wiadome życzenie Najj. Pana, aby obrzędowi pogrzebowemu zachować charakter ściśle familijnego obchodu.

Berlin 3 lutego. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt cesarski, ustanawiający trzytygodniową żałobę z powodu zgonu ś. p. Cesarzewicza Rudolfa.

Peszt 3 lutego. Wedle wiadomości przywiezionych tu z Wiednia przez hr. Stefana Karoly'ego, Arcyks. Rudolf przed zgonem napisał 5 listów, a to do cesarza, Cesarzowej, Arcyks. Stefanji, Arcyks. Ottona i ks. Braganzy.

Wiedeń 3 lutego. Między wieńcami złożonemi u katafalku Następcy tronu, jest wspaniały wieniec od współpracowników dzieła „Oesterreich Ungarn in Wort und Bild“, ma napis: „Ukochanemu duchowemu przywódzcy.“

Jokaj, rozgłośnej sławy powieściopisarz, złożył wieniec, a na szarfie stoi napis: „Mojej zgasłej gwieździe przewodniej.

Brunswik 3 lutego. Zarządzono 14 dniową żałobę dworską.

Wiedeń 2 lutego. Wszystkie stronnictwa parlamentarne odbyły wczoraj posiedzenia klubowe, aby dać boleśny wyraz swoich uczuć w obec wypadku, który dotknął dom monarszy i ludy Austrji.

Klub prawego centrum pod przewodnictwem hr. Hohenwartha uchwalił jednogłośnie zapisać do dzisiejszego protokołu wyrazy najgłębszego smutku i najszczerszego współczucia dla obojga cesarstwa i Arcyks. Stefanji.

W klubie liberalnego centrum przemówił przewodniczący hr. Coronini podnosząc doniosłość strasnego wypadku dla Monarchy i państwa i dając wyraz ciężkiej żałobie w obec zgonu Następcy tronu i głębokiemu współczuciu w boleści cesarskiej rodziny i dostojnej wdowy.

W klubie czeskim zaznaczył Rieger, że wedle zgodnych doniesień z wszystkich okolic Czech żałobny wypadek wywołał we wszystkich warstwach ludności boleśne wzruszenie, co jest zapełnie naturalnem, bo lud czeski tak silnie czuje się połączonym z dynastją, iż żywy bierze udział w smutku cesarza jako panującego i ojca.

Po tem przemówieniu uchwalił klub zapisać w protokole dzisiejszą manifestację żałobną.

Posiedzenie klubu zjednoczonej lewicy zagaił przewodniczący dr. Plener podniosłą mową poświęconą pamięci Arcyks. Następcy tronu i żałobnym uczuciom z powodu jego nagłego zgonu.

Wiedeń 3 lutego. Przez cały dzień panował nieopisany napływ ludności do Burgu. W głównych ulicach przejazd powozów był niemożebny. Głęboka boleść ludności wyrażała się w twarzy i żałobnej odzieży.

Przed południem zebrało się kuratorjum muzeum handlowego w celu wyrażenia współczucia. Przewodniczący hr. Coronini miał wstrząsającą mowę; uda się on z prośbą do protektora muzeum arcyks. Karola Ludwika o wyrażenie u stóp tronu głębokiego współczucia kuratorjum.

W kościołach ewangielickich obu konfessyj odbyło się przed południem wśród nadzwyczaj licznego współudziału członków ewangielickich gmin uroczyste nabożeństwo żałobne, na którem byli kuratorowie, liczni pastorowie, ambasador niemiecki ks. Reuss z małżonką i personalem ambasady, dalej posłowie Wirtembergji, Danji, Szwecji i Szwajcarji, książęta Gustaw Sachsen wajmarski, ks. Lippeschaumburgski, księstwo Cumberland, ks. Marja Hannowerska, ks. Elimar Oldenburski wielu profesorów ewangielickiego teologicznego fakultetu i inne znakomite osobistości. Wszystkie te kościoły były udrapowane czarnym kirem, a pierwsi kaznodzieje mieli kazania żałobne.

Z pomiędzy niezliczonych wieńców znajduje się wieniec miasta Monachjum i wieńce wielu zagranicznych kolonij austrjackich.

Budapeszt 3 lutego. Przewodniczący Izby posłów złoży wspaniały wieniec na trumnie zmarłego arcyksięcia.

Paryż 2 lutego. Dziennikarze tutejsi w dowód wdzięczności za przyjęcie, jakiego doznali podczas swej bytności w Wiedniu i Austro-Węgrzech, otworzyli subskrypcję celem złożenia wspaniałego wieńca na trumnie arcyksięcia Rudolfa.

Berlin 2 lutego. Dzienniki tutejsze podają wiadomość, że ponieważ wyższa izba parlamentu niemieckiego nie jest obecnie zebraną, wystosował ks. Ratibor pismo do ambasadora austrjackiego w którem wyraża żal i szczere współczucie izby wyższej z powodu zgonu Arcyks. Rudolfa.

Według *Deutsches Tagblatt*, uda się ks. Henryk pruski do Wiednia na uroczystość pogrzebową.

Petersburg 2 lutego. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* zamieszcza w żałobnej obwódce sympatyczny nekrolog o Arcyks. Rudolfie.

Journal de St. Petersbourg omawia w sympatycznych wyrazach bolesną stratę z powodu śmierci Cesarzewicza Rudolfa, nad którą także Rosja boleje, której cesarski dom z cesarzem austrjackim połączony jest osobistemi węzłami.

Wczoraj liczni członkowie rodziny carskiej, ciało dyplomatyczne, ministrowie, wielu dygnitarzy i liczni poddani Austro-Węgier, ogółem 500 osób, oddało swoje bilety w ambasadzie austrjackiej.

W dniu uroczystości pogrzebowej odbędzie się w tutejszym kościele katolickim nabożeństwo żałobne. Również odbędzie się w kaplicy cesarskiej żałobne nabożeństwo, a bal dworski, który był naznaczony na dzień 7 lutego, został odwołany.

Wiedeń 3 lutego. Według ustanowionego ceremonjału, przeniesiono o godzinie wpół do 10 wieczorem zwłoki Arcyksięcia Rudolfa z apartamentów do kaplicy dworskiej, gdzie je wystawiono. Przed przeniesieniem i po postawieniu zwłok na katafalku błogosławił je proboszcz dworski.

W podwórzu zamkowem znajdowały się tłumy ludności przysłuchujące się śpiewowi chóralnemu, towarzyszącemu przeniesieniu zwłok.

Monachjum 2 lutego. Na telegram kondolencyjny ks. rejenta odpowiedział cesarz Franciszek Józef: „Dziękuję Ci jak najserdeczniej a także w imieniu cesarzowej za Twoje szczere współczucie w niepowetowanej stracie, którą wszyscy ponieśliśmy.“

Arcyks. Stefanja odpowiedziała: „Przyjmij najserdeczniejsze podziękowanie za Twoje współczucie w mojej boleści bez granic.“

Londyn 2 lutego. Przez cały dzień przyjmowano w ambasadzie austrjackiej liczne wizyty kondolencyjne. Rada miejska City postanowiła jednogłośnie wysłać na ręce ambasadora Deyma adresy kondolencyjne do cesarza Franciszka Józefa, cesarskiej rodziny i ludów austro węgierskiej Monarchji.

Książę Walji umyślnie przybył z Sandringham, aby wyrazić ambasadorowi Deymowi kondolencję królowej i w swojem imieniu. Po południu otrzymał Deym od hr. Kalnoky'ego depesze, według której cesarz Franciszek Józef tak jest wstrząśnięty, iż życzy sobie, aby pogrzeb Arcyks. Rudolfa uważano za wyłącznie familijny. W skutek tego zrzekł się ks. Walji zamiaru udania się na pogrzeb do Wiednia.

W dniu uroczystości pogrzebowej odbędzie się w kaplicy austrjackiej żałobne nabożeństwo, w którem udział wezmą rodzina królewska, ciało dyplomatyczne i ministrowie.

Cesarzowa Eugenja wyraziła także najszczersze swoje współczucie.

Ateny 2 stycznia. Podróż następcy tronu do Wiednia nie jest jeszcze pewną; król oczekuje w tym względzie postanowień innych dworów.

Król wystosował telegramy kondolencyjne do cesarza austrjackiego i Arcyksiężnej Stefanji. Dwór grecki wkłada 14-dniową żałobę.

Ateny 3 lutego. Z powodu, iż pogrzeb ś. p. Cesarzewicza Rudolfa ma mieć czysto prywatny charakter, odstąpił następca tronu greckiego od zamiaru podróży do Wiednia.

Najj. Cesarz austrjacki wystosował do króla greckiego depeszę z podziękowaniem za telegram kondolencyjny.

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze)

(Ciąg dalszy.)

Piątek dnia 1 lutego.

Przewodniczący odczytał protokoły rewizyj domowych u pp. Strzeleckich, oraz orzeczenia prof. dr. Radziszewskiego co do chemicznego rozbioru plam krwi znalezionej tak w mieszkaniu ks. Jana Tchórznickiego, jak i na przedmiotach zabranych z mieszkania Aleksandra Strzeleckiego. I tak na wiorach, zeskrobanych z podłogi w miejscu, gdzie miały być wymiociny, mimo przeszło godzinę trwającego badania wszelkiemi odczynnikami chemicznemi, jakiemi chemja tylko rozporządza, nie zdołano wykryć żadnych składników trujących lub też narkotycznych jak n. p. nikotyty, morfiny itd.

Chemiczne i spektralne badania plam podejrzanych na rozmaitych przedmiotach wydały po większej części rezultaty ujemne dla oskarżenia, czyli korzystne dla oskarżonych. Plamy na butach Łucia okazały się jako nie z krwi pochodzące, toż samo plamy na młotku w oranżerji były niekrwawe, ale pochodziły od rdzy przestarzałej. Młotek murarski Jana Merunowicza miał plamy także od rdzy, tak samo siekierka w pokoju księdza znaleziona. Plamy na futrynie w pokoju księdza nie były plamami krwawemi, natomiast jako krwawe uznano dwie maleńkie kropki krwi na podłodze, lokalu komisyjnego, niemniej ślady na ścianie tegoż lokalu i plamy znalezione na szufladach komody są plamami krwi ludzkiej.

Plamy na deskach łóżka p. Strzeleckiego, na prześcieradle tegoż łóżka, oraz plamy na mankiecie jednym i ręczniku tu we Lwowie w pomieszkaniu p. Strzeleckiego znalezionym, tudzież plamy na jego kamizelce są plamami krwawemi. Natomiast plamy na banknotach, które p. Strzelecki wydawał, uznał chemik jako nie od krwi pochodzące, a tak samo podejrzane plamy na butach i na bluzie oskarżonego. Nadmieniamy, że przedmioty należące do oskarżonego były badane aż w Wiedniu.

Dr. **Roiński** zapytuje rzeczoznawcę dr. Feigla, czy nie mógłby oznaczyć czasem z którego plamy krwi pochodziły.

Dr. **Feigel** przyznaje, że specjalnych prób co do czasu nie robiono, ponieważ jednak kilka plamek krwi pod działaniem kwasu arsenowego nie rozpuszczało się, więc można przypuścić, że plamy te pochodzą z lipca r. z. a może są jeszcze i starsze. Zarazem nie jest wykluczoną możliwość, że są to plamy krwi z nosa lub w jakikolwiek inny zwykły sposób powstałe.

Prokurator oznajmia, że odstępuje od plam krwi znalezionych w mieszkaniu Al. Strzeleckiego i że nie będzie ich wliczał jako poszlaków przeciw oskarżonemu.

Następnie zapowiada przewodniczący, że przystąpi do przesłuchania szeregu świadków w tak zwanej **sprawie Gnota**, będącej odrębną niejako całością w całym procesie. Jak wiadomo, Gnot zeznał w toku śledztwa, że w Łuciu i Krajewskim poznał właściwych sprawców zbrodni kukizowskiej. Gnot siedzi obecnie w więzieniu jako oskarżony o kradzież skarbonki kościelnej w Kukizowie, do czego się przyznał, a także jako podejrzany o zbrodnię oszczerstwa. Sprowadzono go z celi. Ponieważ jednak dr. Roiński zażądał głosu przed jego przesłuchaniem, przeto o dynans więzienny zatrzymał Gnota jeszcze przez jakiś czas w t. zw. klatce, (miejscu dla delikwentów pod schodami w budynku sądowym, gdzie oczekują powołania do rozprawy).

Dr. Roiński złożył na stole trybunału list, który właśnie dzisiaj doszedł do rąk ks. Królickiego. List ten nadany w Mielcu przez niejakiego Macieja Wasylkowa opiewa:

„Wielmożny księże! Usłyszałem, że niewinnie państwo Strzeleccy siedzą, a że byłem w Kukizowie, i jako człowiek stary bo 65 lat mam, choć jestem biedny, krzywdy ludzkiej nie chcę, więc nie mogę nie zaświadczyć prawdy. Słyszałem przechodząc przez Kukizów, jak czterej ludzie, zdaje mi się, że żydzi, raz po swojemu, drugi raz po polsku rozmawiali w ten sposób: Ty znasz dobrze dworskie obchody, on będzie dobrze spał... nie dusić za gardło, i otwórz okno od frontu a my będziemy od ciebie odbierali — a dobrze się sprawuj, to my ciebie nagrodzimy“ i t. d.

Dr. **Roiński** oświadcza, że obrona nie życzy sobie dalszego dochodzenia okoliczności w tym liście podanych. Oskarżyciel publiczny zastrzega sobie prawo zrobienia urzędowego użytku z odczytanego listu.

Przystąpiono do badania świadków w sprawie Gnota.

Wchodzi do sali świadek Jan **Łucio**, ogrodnik od 8 lat u pp. Strzeleckich, liczący lat 27, niski, krępej budowy chłopak, z uśmiechniętym wyrazem twarzy. Był podejrzany o zamach na księdza Tchórznickiego na podstawie zeznań Gnota. Prokurator oznajmia, że wynik śledztwa nie daje już podstawy do podejrzeń przeciw Łuciowi, natomiast obrońca dr. Górecki opierając się na zeznaniach dotychczasowych Gnota, utrzymuje, że podejrzenie jeszcze istnieje. Trybunał uchwalił nie odbierać na razie od świadka przysięgi.

Świadek zeznaje, że nocy krytycznej spał w kredensie. Sypiał zwykle z lokajem Hadyną w „orażerni“ czasem wychodził spać na korytarz albo do kuchni, ale owej nocy spał na pewno w kredensie. O fakcie dowiedział się dopiero na drugi dzień zrana. Lewą ręką robi tak samo jak prawą, ma w obu zręczność — ale „sprytność“ w prawej ma większą. Pokazuje się dalej, że w niedzielę przed wypadkiem Łucio stawiał na loterję lwowską w Jaryczowie. Dla czego właśnie w tę niedzielę, tego wyjaśnić nie umie, — „ot na los szczęścia“ — i to kwotę 30 ct. W poniedziałek do dnia zawiózł piasek dla murarzy do Bołszowa, a gdy wrócił już w dworze był ruch; pani zawołała go mówiąc: „Chodź, popatrz na księdza“. On poszedł za panią. Co pani mówiła nie wiem — nie pamiętam.

Przew. W śledztwie powiedziałeś (czyta z aktów): Pani mówiła: „mnie się zdaje, że księdza chciano rabować.“ Czemu teraz kłamiesz?

Świadek milczy.

Na dalsze pytania zeznaje, że zakwestjonowany młotek leżał zwykle w „orażerni“, ale rączka u niego była jakaś inna. Skarży się na żandarmów, którzy go skuli i zbili, ażeby wyznał, kto księdza rabował. Zaprzecza, jakoby dawniej we wsi miał się wyrazić o księdzu, „tego starego psa wartoby na basztę wyprowadzić i zastrzelić“. To tylko ludzie tak na mnie „znowili“ (zmyślili) — powiada. Jakbym ja to zrobił (mordował księdza) — toby mnie Pan Bóg słupem postawił. Ja na to się nie rodził, abym od razu do rabunku się brał...

Przew. Tu jest świadek, który cię widział!...

Św. To jego ktoś namówił! albo on sam „znowił“.

Przew. A ty wiedział, że ksiądz miał cwancygiery?

Św. Mnie co do cwancygierów księdza? Ja nie widział.

Przew. A Jewci ty nie dawał prezentów? (Świadek zaprzecza). — Może dla tego, żeś się z nią pokłócił?

Św. Cożby ja się z nią miał kłócić. Ona sobie sługa, ja sobie inny sługa. My się czasem pokłócili, ale jakem przyszedł do kuchni na objad to już było dobrze... (wielka wesołość).

O swoim ojczymie Krajewskim świadek wyraża się z wielką rewerencją mówiąc: „Miał pieniądze, bo na to pracował, — teraz nie ma, bo stracił". A co do tego, ażeby był mańkutem powiada: Niech przysięgnie ten co mówi, że ja lewą ręką robię!

Badany ponownie o młotek, utrzymuje, że okazany mu, ma rączkę nieco odmienną od tego, co był w „orażerni", trochę cieńszą, żelazo (t. j. obuch) jest to same jak mu się zdaje — a może i nie, „bo człowiek i za żelazo ręczyć nie może" (wesołość).

Łuć zrobiwszy w ogóle dość dobre wrażenie usuwa się, a wchodzi do sali świadek Stefan Hupało tęgi parobczak, który zaprzysiężony zeznaje, że mu ktoś opowiadał o jakiejś kobiecie, która miała widzieć jak ktoś wyłaził w nocy oknem z Bołszowa.

Przew. upomina świadka ostro, by nie zmieniał zeznań. Rektyfikuje on tedy depozycją swoję w ten sposób, że słyszał to od żyda Gertnera. Następnie podaje, że miał raz w karczmie mowę z Gnotem o tej całej sprawie. Było to już po uwięzieniu i pp. Strzeleckich i Krajewskiego i Łucia. Odbył się taki djalog: Gnot każe: Każut sz zo pany buły i szczo chłopy buły. Na to ja: A pany buły? A on: Nie. A ja: A chłopy buły. Tak on kaž: Ja znaju, ałe ne każu. Słyszało to więcej chłopów w karczmie i wszyscyśmy się z niego śmieli, bo gdzież podobna, ażeby „głuchy" (tak nazywają we wsi Gnota, który ma słuch nieco upośledzony) o tej sprawie co wiedział.

Następny świadek Wincenty Krajewski niskiego wzrostu homo z przedmiejska ubrany, trzyma na lewem ramieniu szal damski złożony w formie pleda. Krajewski widocznie jest elegantem. Wchodząc kłania się na wszystkie strony niziutko, składając ręce na piersiach, bijąc formalnie pokłony. Fizjonomja dość ciekawa. Czoło niskie, nos malutki; za to szczęka dolna nieproporcjonalnie wielka i mocno wystająca, zresztą wyraz twarzy pogodny. Przytem jest Krajewski bardzo wielomowny, a nadzwyczaj słodki, uprzejmy i tak się składa, jak chodząca poczciwość.

Niepytany zaczyna rzecz od tego, że to ludzie wszystko na niego „znowili".

Przew. Nie gadaj tak wiele, i nie składaj się, bo my rozumiemy się na takich, co się bardzo składają!

Św. Żona może przysiądz, że ja w tej nocy był w domu — a i córka, która chwała Bogu ma 18 lat.

Przew. Mamy tu świadków, żeście w nocy tej byli w karczmie, potem umawialiście się z Łuciem na księdza.

Świad. Ja za Łucia mogę ręczyć, bardzo szanownie się zachowywał w służbie. Ja go nauczył robić (szewstwa) i prawą i lewą ręką. Potem wylewa świadek gorzkie skargi na „szandarów", którzy go skuli i zaprowadziwszy do pokoju pani Strzeleckiej bili, ażeby się przyznał do mordowania księdza.

Następuje krótka przerwa w posiedzeniu, podczas której Krajewski rozgląda się dokoła sali i śmiałym wzrokiem odbywa przegląd pań na galerji. Zajmująca jego fizjonomja wywołuje tam burzę wesołości.

Przywołano nareszcie świadka Wojciecha Gnota, owego właściciela tajemnicy zbrodni. Indywiduum to robi od razu bardzo niekorzystne wrażenie Rysy dość regularne, ale twarz blada, oczy siwe błędne o źrenicach nadzwyczaj rozszerzonych; porusza się zwolna, apatycznie, z rękoma na krzyż złożonemi. Mówiąc jąka się, jednak nie z powodu wady organicznej, lecz wskutek zastanawiania zbyt długo nad tem co mówi; co chwila cofa już zaczęte słowo i gada co innego. Gnot liczy lat 35, żonaty, ojciec 3-ga dzieci, siedzi przy żonie na roli i jest zarobnikiem dziennym. Był już we Lwowie raz zamknięty, dawniej, ale nie może sobie... „przy... pamiętać" za co.

Przew. Za kradzież — 3 miesiące. A i teraz jesteś w kryminale?

Gnot. Wzięli mnie tu za... świadka. (Wesołość).

Na szczegółowe pytania zaczyna Gnot opowiadać nadzwyczaj bałamutnie o tem, jak nocy krytycznej czuwał w sadzie ks. Królickiego jako wartownik i usłyszał idących dwóch ludzi którzy szli drogą do dworu kukizowskiego. Idąc przez sad obok parkanu równolegle z nimi słyszał, jak się zmawiali tak: „Co teraz będziemy robić?". A drugi na to: „Weź młotek albo co i wal starego". Byli czarno ubrani. Potem świadek wyskoczył przez otwór w parkanie i widział jak się udali do mieszkania księdza przez okno. Łuć wskoczył do środka, a Krajewski został na warcie i po chwili uniósł zabrane stamtąd rzeczy.

Opowiadanie to formalnie wyjąkane, zawierało mnóstwo słabych punktów, których świadek wyjaśnić nie umiał. Członkowie trybunału przedstawiali świadkowi, że zbójcy idąc już na wyprawę nie mogli dopiero mówić „weź młotka abo co", tylko musieli narzędzia mieć już ze sobą. Świadek narzędzi u nich jednak nie widział. Przedstawiono świadkowi także, iż noc była bardzo ciemna itd. Świadek trwał uporczywie przy swem niejasnem zeznaniu.

Sprowadzono tedy Krajewskiego do konfrontacji.

Przew. Stańcie sobie do ócz.

Krajewski (z rękami naprzód wyciągniętemi podbiega do Gnota): Człowieczel ty mnie widział?

Gnot. Widziałem i złapałem was!

Krajewski załamuje ręce.

Gnot opowiada dalej, że gdy obaj zbrodniarze od księdza wyszli i zdążali przez oborę (koło masztarni), on poskoczył do nich. Wtedy Krajewski miał zawołać: Ani słowa, bo cię przebiję, zabiję!

Przew. A co miał w ręku?

Gnot. Nic, tylko tak groził.

Przew. I ty się go zląkł?

Gnot. A jakże? (Wesołość.)

Przew. (do Łucia): Cóż ty na to?

Łucio (z uśmiechem): Co on gada, nic nie wiem, nie rozumiem, dziwię się, że mu Pan Bóg ust nie zamknie. Może on nagrody się spodziewa — albo ja wiem.

Krajewski. Jakież twoje sumienie człowieku. Popatrz mi w oczy. (Gnot nieśmiało i ponuro spogląda na Krajewskiego). Ach ty niegodziwy człowiecze! Przeżegnaj się. (Gnot się żegna). A tfu! bój się Boga, w twoich oczach coś stoi! Jak ty możesz potępiać dwie dusze?

Mimo tych zaklęć, Gnot utrzymuje swoje twierdzenia, a nadto wpiera jeszcze w Krajewskiego drugą historją.

Opowiada tak:

— Pamiętacie, jakeście mnie namawiali na kradzież w kościele?

Krajewski (z indygnacją): Co?

Gnot. A jak przyszliśmy na ratusz (do karczmy) daliście dwie litry wódki... ten żyd.... i piliśmy. Zrobiliście sobie dzygaro i mnieście dali — potem poszliśmy drogą koło kuźni i wy powiadacie: Wojciechu! i wy będziecie mieli pieniądze. (Krajewski: Gadaj, gadaj!) Tylko pójdźcie do kościoła, jak się będzie prawić suma, o tańcie się na chorach, za ołtarzem są pieniądze! Tu świadek opowiada dalej, jak się dał na chórze zamknąć, wziął ze skarbonki kościelnej drobne pieniądze w kwocie 2 zł., oddarł z ołtarza gdzieś kawałek sukna, zawinął pieniądze i pozostawił na chórze. Bał się, aby ich przy nim nie znaleziono. Dopiero wieczorem, gdy kościół otwarto, wychodząc, wziął pieniądze.

Świadek podaje dalej, że jeszcze przed tą kradzieżą w kościele słyszał, jak ks. Chęciński raz na kazaniu wzywał wiernych, ażeby modlili się o wykrycie prawdziwych sprawców zamachu na księdza i ogłosił, że wyznaczona jest za to suma 500 złr. Świadek opowiadał o tem żonie, która mu powiedziała: „Jak co wiesz, to mów, a jak nic nie wiesz, to bądź cicho, nie mięszaj się do niczego." Ja też nic nie mówił — tylko czekałem...

Niepodobna od świadka wydobyć dla czego milczał skoro wiedział o Łuciu i Krajewskim, utrzymuje ciągle, że się obawiał.

— Prokurator przedstawia, że kradzież dokonana w kościele miała służyć świadkowi tylko za pozór do złożenia sfingowanych depozycyj o sprawcach zbrodni kukizowskiej. Jakoż bowiem istotnie, gdy organista Kalinowski wykrył sprawcę tej kradzieży w osobie Gnota, on wnet zgłosił się do ks. Królickiego do spowiedzi. Ale ksiądz nie chciał go spowiadać.

Przew. A dla czego?

Gnot Ksiądz powiedział do mnie: jak wiecie jakie wielkie rzeczy to mówcie tak, bez spowiedzi.

Ks. Królicki obecny przy rozprawie prostuje to zeznanie. Doniesiono mi, powiada, że Gnot zgłosił się do umyślnej spowiedzi w sposób taki, jakby mi miał coś nader ważnego do zeznania. Spowiadać go nie mogłem, bo nie był jeszcze po świeżej kradzieży do aktu tego dość przygotowany, rzekłem mu więc, że jeśli ma co do zeznania, niech mówi bez spowiedzi.

W tym punkcie przerwano rozprawę do dnia następnego.

Sobota 2 lutego.

Na wstępie dzisiejszej rozprawy oświadcza p. prokurator, że odstępuje od żądania odczytywania zeznań rozmaitych świadków na okoliczności zupełnie uboczne, celem nie przewlekania rozprawy, żąda jeno dodatkowo przesłuchania Katarzyny Gnotowej, Iwasia Pawłusia i Tomasza Tomczuka, który to ostatni utrzymuje, że wie także coś o zbrodni Kukizowskiej. Celem illustracji zeznań Gnota, zostającego w więzieniu tutejszego sądu karnego, żąda prokurator przesłuchania współwięźnia jego Szczepańskiego i odczytania zeznań sześciu innych świadków. Przystąpił prokurator także do wniosku obrońcy dr. Dulęby, ażeby odczytano zeznania parobków, którzy podczas krytycznej nocy na Bołszowie konie paśli.

Nastąpiło dalsze przesłuchanie świadka Gnota. Obstaje on przy obwinianiu Łucia i Krajewskiego.

Podaje, że noc krytyczna była pogodna, gwieździsta — ale księżyca nie było. (Sprawdzono, że księżyc był wówczas w pełni, i gdyby noc była pogodna, musiała być księżycową).

R. Dun. przedstawia świadkowi: Widzisz, ty opowiadasz wszystko tak, jakbyś tam był, i twierdzisz, że tamci dwaj tam byli. Jeżeli oni wykażą, że nie byli — więc któż był?

Gnot (żywo). Nie, ja nie byłem.

Przew. Ty żonie nic nie gadał jakeś wrócił do domu po zdybaniu Łucia i Krajewskiego?

Gnt. Nie.

Przew. A dla czego żona mówiła ci — (boś tak podał w śledztwie) — ażebyś nie mówił, że coś wiesz, boby ciebie gotowi podejrzywać? Widać, że ona sama podejrzywać cię musi.

Gnot. Broń Boże, żona nic nie wie!

W tej chwili ks. Królicki zbliża się do świadka i kładąc mu rękę na ramieniu poważnie i z miłością przemawia w te słowa:

Znacie mnie od 3 lat, byłem waszym proboszczem; krzywdy wam nigdy nie robiłem, a doznawaliście zawsze opieki i drobniejszych dobrodziejstw odemnie. (Gnot potakuje). Was i wasze dziatki kochałem. Otóż proszę was, przez Boga żywego, przed którym wszyscy wkrótce staniemy, nie bałamućcie, nie oszukujcie Wysokiego sądu! Tak, po prawdzie i sumieniu powiedzcie, czy to, co tutaj powiadacie jest prawdą, czy tylko waszym własnym wymysłem. Powiem wam szczerze, że ciężka kara was czeka, ale i Bóg i ludzie przebaczają tym, co się upokarzają i do winy przyznają. I Bóg wam przebaczy i sąd będzie dla was łaskawszy, jeżeliście to tylko wymyślili. Jeszcze jest dla was ratunek. Mówię wam, bo mnie żal waszych dzieci, czworga drobnych sierót. I was na kilka lat tu zatrzymają i ani p. Strzeleckim nie pomożecie, ani Krajewskim nie zaszkodzicie. Więc mówcie tak prawdę jak Bóg wszechmocny nakazał.

Gnot. widocznie wzruszony waha się, pasuje z sobą — lecz milczy.

Przewodniczcy przedstawia mu, że zeznania jego są widocznie zmyślone, okoliczności podane nie zgadzają się same z sobą ani z faktami stwierdzonymi; jedno drugiego się nie trzyma.

Gnot (zbliża się do przewodniczącego — cicho): Jabym powiedział, ale samemu panu i jednemu — a potem wszystkim. (Poruszenie).

Przew. Tutaj jest sąd cały, ja sam cię słuchać nie mogę.

Gnot. Bo ja się boję...

Ks. Królicki. Mów, mów prawdę.

Dr. Stebelski. Nie masz się czego obawiać, my tu wszyscy ludźmi jesteśmy.

Gnot. Ja powiem Najwyższy Trybunale i wszyscy panowie... (W sali ogromne naprężenie, wszyscy zbliżają się do Gnota). To tak było: to mówił jeden żyd, ażeby ja powiedział, że ten i ten zrobił, bo on ma pieniądze. Żyd mówił: Skąd on (świadek rozumie pod tem Krajewskiego) ma pieniądze? Więc, ażeby Wielmożni Panowie nie cierpieli daremnie... Ja się tego bałem, abym nie był karany.

Przew. Który to żyd?

Gnot (namyśla się). Kukizowski, Abramko, nie wiem jak się nazywa; on handluje słomą. On mi namówił: powiedz na Krajewskiego.

Przew. Czy dał ci za to pieniądze, czy traktował cię?

Gnot. Nic mi nie dał.

Ks. Królicki. Mnie się zdaje, że wy wszystkiego jeszcze nie powiedzieli, wy coś kręcicie. Wasze sumienie jeszcze kołace, jeszcze niespokojne — powiedzcie prawdę.

Gnot. Na święty krzyż (świadek zbliża się do krucyfiksu, składa palce na krzyż i całuje) powiem prawdę. Przyszedłem do karczmy, tam byli jakieś żydzi cudze. Dopiero ja poszedł do sadu, do księdza proboszcza stanąłem koło parkanu, pies szczekał, słucham, idzie żyd Abramko, nie — idzie dwóch cudzych żydów i namawiają się: co teraz będziemy robić. Potem poszli, potem ja chytnął trzech żydów. A jeden mi obiecał że mi da paręset jeżeli będę milczał — tak ja nic nie mówiłem...

Rad. Duniewicz: Znowu kłamiesz! Czy dali ci tych paręset?

Świad. Nie.

Przew. Wiesz, kto cię prosił abyś tak zeznawał? Nie Abramko, ale Tomasz Tomczuk tu w więzieniu.

Świad. zaprzecza.

Na pytanie dr. Roińskiego zeznaje Gnot, że przed 4 laty był na służbie w dworze kukizowskim i robił często w ogrodzie u ks. Jana Tchórznickiego.

Przesłuchany następnie świadek Iwaś Pawłuś 19 letni parobczak, podaje pod przysięgą, że właściwie jego obowiązkiem było pilnować w nocy sadu ks. Królickiego, ale że ma twardy sen, więc najmował sobie pomocnika. W nocy z 29 na 30 lipca pomocnikiem tym był Gnot.

Po tem przesłuchaniu wrócono znowu do badadania Gnota. W krzyżowym ogniu pytań cofa on poprzednie zeznanie, jakoby Krajewski namawiał go do kradzieży w kościele. Poszedłem — powiada — z własnej ochoty.

Przew. Przed jednym z świadków wyraziłeś się tak; „Miałem sen trapiący, coś mi mówiło: Człowieku co ty robisz, na swojej duszy trzymasz, wyjaw to. To poszedłem i ukradłem, bo myślałem: jak cię złapią to dobrze, ażeby to wszystko już raz się wydało". (Wielkie poruszenie).

Grot. Taki tak było.

Badany w tym kierunku dalej przez prokuratora albo milczy uparcie, albo tłumaczy się niejasno

R. Duniewicz: Czy tobie kto mówił, jak księdza pobito?

Gnot (wahająco — po namyśle). Opowiadali, że był skaleczony w głowę i tu (pokazuje na piersi).

R. Duniewicz. Ale czem? siekierą czy nożem?

Gnot. Mówili, że ma trzy znaki na głowie. Senuta Jurko mówił, że tak jakby od śruby.

R. Duniewicz. A cóż ci żydzi zrobili skoro pomordowali księdza.

Gnot. Nieśli suknie het — jedne do rzeki daleko, a drugie do stajni. (Poruszenie).

R. Dun. Skąd ty to wiesz, że do rzeki? Czy ty za nimi szedł?

Gnot. Nie? Oni mi opowiadali.

R. Dun. Czy mówili, że rozbili szafę księdza?

Gnot. Nie!

Wprowadzono następnie żonę Gnota, Katarzynę liczącą lat 35, kobietę silnej budowy, ale sponiewieraną. Gnot jest jej drugim mężem; wzięła go do siebie, aby robił około gospodarstwa. Niezaprzysiężona — opowiada z płaczem: „Niczo ne znaju, tak jak ne znaju koły smert' na mene."

Przew. Czy twój mąż może dziwak, durnowaty, ha?

Gnotowa odpowiada, że żyje z nim już 6 lat, ale nigdy nie okazał się wobec niej otwartym, szczerym. „Siła ja sia jeho naprosyła, aby skazał jesły szczo znaje — ałem nyczo od nioho ne czoła," Powiadał, że wyznaczyli nagrodę 500 złr. za odkrycie sprawców, ale nic więcej nie mówił. Wtedy ja mu doradziła, żeby nic nie mówił, jeśli nie wie na pewne, bo by jemu wiary nie dali i jeszczeby się biedy napytał. Z wielkim żalem skarży się Gnotowa, że on ani na swoję duszę nie uważał, ani na dziedziczkę. (Tu Gnotowa całuje pp. Strzeleckich po rękach).

Gnota, który pod ten czas był zamknięty na osobności, wprowadzono znowu do sali. Z żoną nie przywitał się nawet, ledwie spojrzał na nią.

Gnotowa. Człowieku, czy cię serce nie boli!

Gnot ponury, milczy uparcie.

Ks. Królicki (do Gnota uroczyście). Przyszła chwila, że musicie wszystko powiedzieć — z całą szczerością. Widzę w waszych oczach łzy — na ustach waszych jest już prawda, łaska Boska do waszego serca już przemawia, ale wy jeszcze jej się opieracie, jeszcze kręcicie. Przez litość nad biedną wdową, nad waszemi nieszczęśliwemi dziećmi powiedzcie — czyście wy nie mieli jakiego udziału...

Przew. (przerywa ks. Królickiemu). Ks. proboszczu, podsuwać nie można. Zezwoliłem już i tak za wiele. Jedynie przez wzgląd, że ks. proboszcz użył środków religijnych — pozwoliłem. Wszakże dalej pójść nie można. Ten człowiek robi wrażenie maniaka, — umysł jego może znajdować się w takim stanie, że on ostatecznie sam siebie obwinić może.

Ks. Królicki odstąpił. Na tem zakończono przesłuchanie Gnota po nowem i znowu daremnem wezwaniu przez przewodniczącego ażeby opowiedział to co wie — w sposób wiarogodny.

Nastąpiła rozprawa tajna z powodu przesłuchania świadka Tomasza Tymczaka, który podał w śledztwie inną wersję o zbrodni w Kukizowie. Ponieważ śledztwo w tym kierunku jest w toku, przeto szczegółów przesłuchania podać nie możemy.

Poniedziałek d. 4 lutego.

Trybunał ogłosił uchwały co do wniosków w ciągu rozprawy postawionych.

Wnioskowi o udanie się do Kukizowa Trybunał odmówił, z powodu, że oględziny lokalne dokonane przez sędziego śledczego w Kukizowie zostały zupełnie dokładnie dokonane.

Odmówił także Trybunał wnioskowi o wydanie ks. Tchórznickiemu jego efektów. Rozpoczęło się następnie odczytywanie rozmaitych aktów, do sprawy należących, w trakcie czego zawiadomił przewodniczący, iż otrzymał telegraficzną odezwę z ministerstwa sprawiedliwości, zawiadamiającą, że niejaki Majewski, redaktor *Aeronauty*, który mimo kilkakrotnych zgłaszań się, nie został w sprawie Strzeleckich przesłuchany, udał się z zażaleniem aż do ministerstwa.

Odczytanie tego zawiadomienia wywołało w sali powszechną wesołość.

Odczytano następnie zeznania kelnerów restauracyj w których Al. Strzelecki bywał, kierowników instytucyj finansowych z któremi pp. Strzeleccy mieli stosunki, zeznania świadków z okolicy Bołszowa i Kukizowa, doniesienia żandarmerji itd. — wszystkie na okoliczności uboczne nie zostające ze sprawą samą w bezpośrednim związku.

Następnie oświadczył prokurator, że co do Aleksandra Strzeleckiego ścieśnia oskarżenie, a mianowicie odstępuje od oskarżenia o zbrodnię skrytobójczego i rozbójniczego usiłowanego morderstwa, ale natomiast oskarża go o zbrodnię uczestnictwa w rabunku, popełnioną przez to, że efekta, względnie gotówkę z rabunku pochodzące w czasie od 30 lipca do 21 sierpnia ukrywał lub też utajał.

Co do p. Marji Strzeleckiej utrzymuje prokurator oskarżenie w całej pełni, i uprasza trybunał ażeby pytaniami poparł osnowę oskarżenia. W obec wyniku rozprawy nie wyklucza prokurator jednak ewentualności, iż trybunał zechce czyn M. Strzeleckiej skwalifikować jako zbrodnię kradzieży, i w tym kierunku postawić ławie przysięgłych pytania. Ze swej strony prokurator oznajmia że oskarżenie i w tym kierunku może być rozszerzone.

Obrońca dr. Roiński podnosi przeszkody ustawowe, które nie dozwalają na rozszerzenie oskarżenia o czyn dodatkowy.

Dr. Dulęba odnośnie do oskarżonego Strzeleckiego prosi o wypuszczenie go natychmiast na wolną stopę — ewentualnie za kaucją.

Prokurator oświadczył, że na to się zgadza. Ze strony trybunału zadano oskarżonej jeszcze parę pytań, szczególnie co do klucza od szafy ks. Królickiego. Oskarżona podniosła, że tak ona jak i ks. Tzhórznicki powątpiewają, ażeby klucz złożony na stole Trybunału był tym samym, który oskarżona ks. Królickiemu oddała. Oskarżona przypuszcza, że ajent Spang mógł posłużyć się innym kluczem celem otwarcia szafy Odpowiedź ta wywołała powszechną sensację, a prokurator żądał nawet ponownego przesłuchania świadków: Kownackiego, ks. Królickiego i ajenta Spanga co do tego klucza.

Zadano oskarżonej także ostateczne pytanie dlaczego nie wyjęła wszystkiego majątku ks Tchórznickiego ze szafy, dlaczego zabrała tylko 80.000 zł. a resztę w sumie około 40.000 zł. tj. tyle, ile głoszono, że ks. T. posiada, pozostawiła?

Oskarżona odpowiedziała, że o tem co głoszono nie wiedziała, zabrała w przechowanie to, co widziała — do skrytek nie zaglądała.

Trybunał po krótkiej naradzie uchwalił nie wzywać ponownie świadków na stwierdzenie identyczność klucza. Przychylił się zaś do wniosku dr. Dulęby o uwolnienie Al. Strzeleckiego z więzienia, a to za kaucją 10.000 zł. Aleksander Strzelecki oświadczył, że nie chce korzystać z uchwały. Dzieląc już od 5 miesięcy więzienie z matką, chce wraz z nią wytrwać do końca sprawy w więzieniu. (Wielkie poruszenie).

Na tem postępowanie dowodowe ukończono.

Jutro rozprawy nie będzie. We środę rozpoczną się ostateczne wywody prokuratora i obrony.

Odezwa

do P. T. kupców i przemysłowców.

We wtorek dnia 5 bm. o godzinie 4 po południu przeniesione zostaną zwłoki śp. Jego Cesarskiej wysokości Najdostojniejszego Następcy Tronu na miejsce wiecznego spoczynku.

Aby dać wyraz głębokiego żalu z powodu wielce smutnego wypadku w rodzinie Cesarskiej upraszam uprzejmie P. T. kupców i przemysłowców naszego miasta, ażeby w dniu pogrzebu tj. we wtorek od godziny 4 do 5 popołudniu zechcieli na znak żałoby zamknąć swe sklepy i handle.

Z Prezydjum Magistratu kr. stoł miasta.
Lwów dnia 4 lutego 1889.

Mochnacki.

Kronika.

Lwów, dnia 4 lutego.

Żałoba dworska za ś. p. Arcyksięcia Rudolfa rozporządzeniem cesarskiem postanowiona została na przeciąg trzech miesięcy od dnia 5. lutego począwszy. W pierwszym miesiącu księżniczki krwi i damy dworu nosić będą czarne wełniane suknie, czarne kapelusze lub takież stroje na głowę, czarne rękawiczki i wachlarze.

W następnym miesiącu tak samo co do barwy z tą różnicą jedynie, że suknie będą jedwabne. W ostatnim miesiącu do czarnych jedwabnych sukień może być strój z białych koronek na głowę, także popielate lub białe suknie z koronkami czarnemi, czarne maszyjniki lub perły.

Oficerowie wszystkich stopni noszą w służbie i po za służbą w pierwszym miesiącu krepę na lewem ramieniu i porté epeé osłonione krepą. Począwszy od 5. marca tylko krepę na lewem ramieniu.

Urzędnicy wszystkich kategoryi noszą krepę na lewem ramieniu, a nadto w pierwszym miesiącu mają mieć rękojeść, szpady i kapelusze osłonięte czarną krepą. W pierwszym miesiącu noszą też czarne rękawiczki.

Książę biskup Krakowski złożył dnia 1 b. m. wizytę u Nuncjusza Galimbertiego w Wiedniu.

Deputacje ze stolicy i z innych miast kraju jakie wybierały się wziąć udział w pogrzebie następcy tronu zostały wstrzymane. Szczupłe bowiem rozmiary kościoła i grobowca rodziny cesarskiej nie dozwalają na odpowiednie pomieszczenie wszystkich deputacyj. Cesarz polecił natomiast p. prezydentowi ministrów oświadczyć za ten zamiar najwyższe Swoje podziękowanie.

Ostatni zeszyt wspaniałego dzieła zmarłego arcyks. Rudolfa „Monarchja austrowęgierska w słowie i w obrazach" ukazał się w zwykłym terminie z ostatnim dniem miesiąca, równocześnie ze zgonem dostojnego swego twórcy, i dziwnym zbiegiem okoliczności jakby w żałobnem przeczuciu, od pierwszej stronicy zeszyt ten (chociaż ułożony i drukowany, kiedy protektor jego jeszcze zdrów i żyw był) mieści same opisy śmierci i pogrzebów; opowiada bowiem o zwyczajach pogrzebowych w Węgrzech, a oba pierwsze sztychy przedstawiają sceny pogrzebowe.

Trumna, w którą w sobotę wieczorem zwłoki arcyks. Rudolfa z prowizorycznej, w jakiej dotąd spoczywały, przełożono, zrobiona jest z miękkiego drzewa i cała wewnątrz wybita złotą materją jak również i wieko. Trumna ta włożoną będzie w drugą, dębową, obitą czarnym aksamitem. Brzegi zdobią ciężkie złote galony. Wieko trumny obite również czarnym aksamitem, ma na górze złoty krzyż. Po bokach wkoło widać naprzemian złotą koronę i orły i sześć metalowych antab.

Wiceprezydent Namiestnictwa p. Liedl przyjmował wczoraj liczne kondolencje władz i urzędów z powodu ciężkiej straty jaką Dom cesarski Monarchja i kraj nasz poniósł Między deputacjami znejdowała się także deputacja gr. kat. metropolitalnej kapituły z ks. kanonikiem Petruszewiczem na czele. Prezydent Sądu wyższego krakowskiego p. Zborowski przesłał na ręce p. wiceprezydenta kondolencje w imieniu urzędników Galicji zachodniej.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy nadał kancelaście sądu obwodowego w Przemyślu, Władysławowi Warchałowskiemu, posadę adjunkta kancelaryjnego przy sądzie obwodowym w Złoczowie.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Gorlicach z kurji większych posiadłości rozpisany na dzień 12 marca br.

Rada miasta Lwowa uchwaliła z powodu życzenia cesarza, ażeby pogrzeb następcy tronu odbył się jak najciszej, nie wysyłać ani deputacji, ani wieńca, lecz rozdać natomiast w dniu pogrzebu kwotę 500 złr. między ubogich miejscowych. We wtorek wszystkie sklepy zostaną zamknięte między godziną 4 —5 . Latarnie okryte kirem będą zapalone przez ten czas.

Żałobne nabożeństwa odbędą się później.

Ślub hrabianki Julji Komorowskiej z hr. Albertem Starzeńskim został z powodu śmierci następcy tronu odłożony do soboty d. 9 b. m.

Wieczorek Resursy urzędniczej zapowiedziany na dzień 10 b. m. nie odbędzie się z powodu ciężkiej żałoby, jaka przez zgon arcyksięcia Rudolfa na kraj cały spadła.

Komitet balu na kolonję leczniczą w Rymanowie uchwalił jednogłośnie, że bal ten wskutek ciężkiej żałoby, jaką kraj cały okryty, nie odbędzie się wcale w tym roku. Ażeby zaś uboga dziatwa nie ucierpiała z tego powodu, postara się komitet stratę tę w inny sposób wynagrodzić.

Rada powiatowa w Bochni wybrała prezesem swoim w miejsce zmarłego śp. Atanazego Mayznera, dotychczasowego zastępcę prezesa p. Zdzisława Włodka, właściciela dóbr; zastępcą zaś ks. kanonika Wąkisiewicza ze Starego Wiśnicza.

Zmarli Wczoraj zmarł we Lwowie po krótkiej słabości w 70 roku życia Tadeusz Niewiadomski ojciec znanego w mieście naszym muzyka p. Stanisława Niewiadomskiego.

W Ryczowie Teresa z Jankowskich Kamińska wdowa po śp. Marcelim Kamińskim żołnierza z roku 1863.

W Gzowie pod Radomiem zmarł Ludwik Sitnicki uczeń szkoły podchorążych i oficer wojsk polskich z r. 1831 w 87 roku życia.

Michalina z Gumowskich Chołoniewska zmarła we Lwowie przeżywszy lat 36, pogrzeb odbędzie się we wtorek o godz 10 rano.

Ruch pociągów na przestrzeni Husiatyn-Stanisławów i Jasło-Sanok wznowiony został dnia 1 lutego.

O strasznej katastrofie na kolei donoszą z Brukseli: Pociąg idący z Nemours do Brukseli wykoleił się wczoraj na jednym z wielkich mostów, który pod ciężarem tym załamał się. Większa część wagonów została zdruzgotaną w drobne kawałki. Z podróżnych czternaście osób jest zabitych, a pięćdziesiąt rannych.

Teatr. Dziś „Reprezentant domu Muller i sp." Nastąpi koncert Franciszka Ondriczka, ck. skrzypka nadwornego.

Jutro z powodu pogrzebu arcyksięcia Rudolfa przedstawienia nie będzie.

Korespondencja Redakcji. *WPan Antoni Libe..... we Lwowie.* Rozwiązanie szarady „paralityk" podaliśmy już kilka dni temu; więc byłoby teraz opóźnionem podawanie wiersza, który tę szarady rozwiązuje. Zresztą wierszowane rozwiązania są zwykle bardzo długie, a my taki mamy brak miejsca, że na najpilniejsze artykuły nam go nie stać. W tem właśnie tkwi powód, dlaczego niezbyt jesteśmy pochopni do zamieszczania wierszowanych rozwiązań

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 1 lutego.

Zarówno u nas jak za granicą odbyt jest utrudniony, dlatego nagromadzone zapasy nie zmniejszają się wcale, lecz owszem zwiększają się jeszcze nadchodzącemi dowozami. Wskutek wzmagającej się tym sposobem podaży ceny dotychczasowe tylko z trudnością się utrzymują, a obroty dla braku kupujących są ograniczone.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.50 do 7.90, za czerwoną 7.40 do 7.80, za żółtą 7.40 do 7.75; za żyto 6.— do 6.40, za jęczmień 6.— do 6.75, za owies 6.15 do 6.40 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 1 lutego.

Pod przygnębiającem wrażeniem nieszczęścia, które dotknęło rodzinę cesarską i całą monarchję, giełda dzisiejsza czuła się jakoby sparaliżowaną we wszelkich swoich ruchach, a chociaż zapanowało spokojniejsze usposobienie i postawa sąsiednich giełd zachęcała do ożywienia transakcyj, leniwo szły operacje dzisiejsze. Mimo tego przy pogodniejszem usposobieniu kursa wznosiły się w górę, a przeważnie dotyczyło to akcyj bankowych i papierów przemysłowych.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 309·60, węgier. 309·75, anglob. 126·20, uniony 219·25, bankvereiny 104·60, länderbanki 225·75, ludwiki 204·75, czerniowiec. 222·— renta papier. 82·60, srebrna 83·10, austrj. złota 111·20, papier. 98·20, węg. złota 100·90, papierowa 93·25.

Ruble 1·27 1/4 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 lutego. O godzinie ósmej z rana zaczęto wpuszczać publiczność do kaplicy dworskiej, gdzie wystawione są zwłoki cesarzewicza. Na wszystkich ulicach prowadzących do zamku cesarskiego widać nieskończone, a ciągle się odnawiające tłumy ludności.

Kaplica dworska wybita jest czarnym kirem, gwardziści dworscy pełnią straż honorową. Zachowanie się publiczności jest wzorowe.

Odesa 3 lutego. Lody stopniały, żegluga nanowo otwarta.

Paryż 3 lutego. Pojedynek Laguerra'a z p. Lacroix skończył się bez żadnego rezultatu po dwukrotnej wymianie kul.

Nowy Jork 3 lutego. W Buffalo zgorzało czterdzieści domów i fabryk. Trzy miljony dolarów szkody.

Belgrad 3 stycznia. Doniesienie dzienników tutejszych, jakoby ks. Aleksander, serbski następca tronu, wniósł na uczcie toast na cześć swej matki, byłej królowej Natalji, jest pozbawione wszelkiej podstawy.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4. lutego godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	311·70	Węg. kolej półn. wschodn.	178·—
Alpiny	55·—	Wiedeńskie losy kom.	143·—
Kredyty węg.	313·—	Akcje tyton.	112·75
Anglobanki	127·30	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	220·50	Elbethale	199·10
Ludwiki	204·50	Lände banki	226·50
Nordbahny	250·—	Renta zł. węg.	101·30
Lombardy	98·25	Bankvereiny	107·—
Losy tureckie	22·50	Renta węg. pap.	93·35
Staatsbahny	250·90	Ruble	1·28 1/2
Czerniowieckie	223·25		

Usposobienie spokojne.

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Jednocześnie z temi dwiema czarującemi głowami, istotnie wyglądającemi na siostry, wierne zwierciadło odbiło podwójny uśmiech.

Matka uśmiechała się do swej córki córka uśmiechała się do swej matki

— Jesteś więc już zadowolnioną? — zapytała pani de Presles.

— Patrzałaś mamo, — odrzekła Dianna — i widziałaś, czyż nie jesteś dość piękną?...

— A jednak nie mnie przezwano piękną Prowansalką!...

Dianna tupnęła nogą...

— Ah! kochana mamo, — zawołała — nie mów mi o tym przydomku, który oburza mię ile razy pomyślę, że mnie go nadano, kiedy ty jedna masz do tego prawo!!

— No moja mała, nie gniewaj się i pomyśl, że powodzenie twoje cieszy mnie więcej, jak ciebie samą... Kiedy książka, obraz, dramat są oklaskiwane, komu serce bije z radości i dumy? Wszak autorowi...

— Być może, masz słuszność, moja poczciwa mateczko... nigdy się na to nie zapatrywałam z tego punktu widzenia!... To całkiem wywraca moje pojęcia!... Teraz pragnę być piękną, bardzo piękną... chcę, żeby wszyscy mnie uwielbiali, ponieważ do ciebie samej matko to uwielbienie powróci!...

Pani de Presle objęła rękami swą córkę i namiętny wycisnęła pocałunek na jej czole i włosach...

— Teraz już pogodziłyśmy się, — rzekła, — mówmy o czem innem... Dobrze się myślisz bawić dzisiejszej nocy?...

— To nie ulega wątpliwości... tak lubię zabawy Czyż jest coś na świecie, co może więcej uszczęśliwić jak bal?...

— Jest moje dziecię...

— A cóż mogłoby być innego? — zapytała ciekawie Dianna.

— Są spokojne radości ogniska rodzinnego, czyste rozkosze związku opartego na szacunku i miłości, niewyczerpane szczęście macierzyństwa...

— Wiem o tem wszystkiem, moja dobra mamo; lecz mówiłam ci o przyjemności, nie o szczęściu...

— I zadziwiło cię, nieprawdaż? że z powodu rzeczy błahej odpowiedziałam ci poważnie. Oto dla czego tak uczyniłam... Masz lat dziewiętnaście; a tem samem, jesteś w wieku zamążpójścia...

— Już!! — szepnęła Dianna, z prześliczną miną.

— W twoim wieku, moje dziecię, byłam już od lat czterech zamężną.

— Oh! ty mamo, to całkiem co innego.

— Dla czego?

— Byłaś, niewątpię, daleko rozsądniejszą odemnie.

— Co ma znaczyć, że wcale ci nie pilno wyjść za mąż...

— Oh! nie, przysięgam ci mamo!! tak mi dobrze przy tobie...

— Od czasu, jak wiele bywamy w świecie, — mówiła pani de Presles, ucałowawszy Diannę po raz drugi... — Na wszystkich tych balach, zabawach, czy nie zauważyłaś nikogo?...

— Zauważyłam kobiety najmilsze i mężczyzn najlepiej wychowanych.

Pani de Presles uśmiechnęła się na tę odpowiedź, uczynioną z akcentem naiwności, z pewnością nie udanej.

— Właściwie nie o to ciebie pytałam... — rzekła po chwili.

— A więc, dobra mamo, wyraźniej mnie zapytaj... Odpowiem, jak będę mogła najlepiej...

— Otóż powiedz mi, czy wśród tych ludzi światowych, z których kilku jest kawalerów bardzo dystyngowanych i którzy na wszystkich balach są twymi tancerzami, nie ma żadnego, który byłby dla ciebie sympatyczniejszym od innych?

Dianna przez chwilę szukała w swych wspomnieniach.

— Mój Boże, nie wiem... — odrzekła.

— Czy jesteś tego pewną?

— Oh! najzupełniej pewną. Jednakże, pozwól mamo... Aby być absolutnie szczerą, muszę ci powiedzieć o jednym młodym człowieku, którego przekładam i to o wiele nad wszystkich moich utytułowanych tancerzy; lecz ponieważ od roku nie bywa u nas więcej i nie spotykamy go nigdzie, nie przyszedł mi na myśl odrazu...

— Cóż to za młody człowiek, moje dziecię?...

— Pan Jerzy Herbert.

— I jakież to były powody, że ci się więcej od innych podobał?

— Pan Herbert, nie mówił mi nigdy cienia nawet komplementu... był dowcipny i wesoły... umiał mówić o czem innem jak o deszczu i pogodzie... nakoniec bawił mnie... i to jest powód, że go żałowałam...

— I nic innego?

— Nie, na prawdę, nic innego.

— A więc z pośród wszystkich mężczyzn naszego świata, nie ma ani jednego, o którym byś sobie powiedziała, że zostałabyś chętnie jego żoną?

— Ah! kochana mamo, nigdy, przenigdy, ani cień podobnej myśli nie przyszedł mi do głowy!

— A więc wszystko jest jak najlepiej i twoje serduszko zupełnie wolne, tem łatwiej wybierze.

— Mam wybierać? — zawołała Dianna. — Chodzi więc o wybór?...

— Posłuchaj — powiem ci coś w sekrecie, — wielkim sekrecie...

Dianna klasnęła w dłonie, jak dziecko.

— Sekret! — zawołała, — oh! tem lepiej! uwielbiam sekrety!! Mów prędko, kochana mamo...

— Proszono mię o twoję rękę.

— O moję?

— Tak, o twoję... Czy cię to zadziwia?

— Oh! wcale nie!... I któż to taki?

— Trzej młodzi ludzie, wszyscy trzej bogaci, dobrze urodzeni i dobrze wychowani, bardzo mili wszyscy trzej i mogący zadowolnić nas pod każdym względem.

— Czy ja ich znam?

— Nie.

— A więc ten wybór, o jakim mówisz, moja mamo, jakże go dopełnić?

— Trochę cierpliwości, moje dziecię... ci pretendenci do twej ręki będą mi przedstawieni dziś wieczór, w twojej obecności, u pani de Salbert... Zapewne będą z tobą tańcować...

— Ich nazwiska?...

— Nie powiem ci ich teraz.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Kasjerka zarządzająca przez 9 lat bez przerwy jednym z większych zakładów kąpielowych, poszukuje obecnie umieszczenia w tym samym charakterze w jakim zakładzie kąpielowym, lub w innym zakładzie we Lwowie lub na prowincji, Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Kasa Łazienek Diany we Lwowie.

Pomieszkanie. Przy ulicy Krasickich pod Nr. 12 jest do wynajęcia w każdym czasie na 2im piętrze 7 lub 6 pokoi widnych, ładnych z kuchnią, spiżarką i przynależnościami na warunkach dogodnych.

Folwark Gaje, poczta Tyśmienica, poszukuje zręcznego furmana w średnim wieku żonatego, pracowitego, trzeźwego, któryby mógł być oraz stelmachem albo kowalem. Zgłoszenia listownie z przedłożeniem świadectw i podaniem warunków.

Poszukuje się dzierżawy od wiosny b. r. 300 do 350 morgów, o ile możności w dogodnych warunkach. Ktoby chciał majątek swój nienarażając go na zniszczenie oddać w sumienne ręce, a przytem nie stawiał zbyt wygórowanych warunków, zechce porozumieć się bliżej z interesowanym za pośrednictwem Wgo Dr. M. Chlebowskiego, adwokata w Nowym Sączu.

Obora zarodowa Sosnów, stacja kolejowa Tarnopol ma do sprzedania jednego buhajka 10 miesięcznego oryginalnej krwi Schwytz i kilka pół krwi. Tudzież zarząd dóbr tamże ma do zbycia jeden wór a 100 kilo buraków czerwonych pastewnych zwany Mammuta zbioru roku 1888.

Ekonom potrzebny od 20 marca 1889. Zgłoszenia frankowane adresować do J. Pogonowskiego w Rzeszowie i dołączyć odpis świadectw.

Poszukuję na zastępcę do gorzelni człowieka z odpowiedniem uzdolnieniem — lub też początkującego gorzelnika, za odpowiedniem wynagrodzeniem. Adres: Kobylski, Strzyżów.

Ktoby miał do zbycia aparat do dystylacji spirytusu lub tylko węża i talerzy, Proszę o doniesienie pod adresą: Administracja dóbr w Liwczu, poczta Waręż.

Książki z powodu wyjazdu są bardzo tanio, bo za cenę oprawy około 120 tomów różnorodnych powieści, komedyj, roczników „Bluszczu,“ „Ogniska domowego“, jakoteż pisma niemieckie ilustrowane, ozdobnie oprawne, do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje Julius Hejmba, Czerniowce, Nowy świat l. 58. Spis książek franco.

Potrzebuję restauratora fachowego, z kapitałem dwóch tysięcy złr. Wiadomość udzieli Józef Staw w Drohobyczu Zadworne 828.

Gorzelnie potrzebujące wagi kartoflowej uwiadamiam, iż obecnie mam gotową poprawną wagę kartoflową, która na zamówienie zaraz wysłać mogę, o ile zapas starczy. Zaś potrzebującym informacji, w prowadzeniu długiej racjonalnej fermentacji, udzielam pisemnie takowych sam, lub mogę wysłać zastępcę zdolnego na miejsce, Alojzy Wdówka w Tyczynie.

Olbrzymi groch ogrodowy, doskonale aklimatyzowany, bardzo plenny — cały lato dający zbiór zielony na kuchnię i nadzwyczaj słodki — (tyczny, wysoki 1½ metra) kilogram 55 centów. Żądać: Agenor Łobodziński, rządzca dóbr w Kozłowie, p. Milatyn.

Ktoby miał do sprzedania 10 sztuk krów rasy Holenderskiej, młodych, świeżo ocielonych lub na ocieleniu, znamienujących mleczność, zechce tą drogą podać swój adres i cenę.

C. k. uprzyw. Rafinerja spirytusu, fabryka likierów. K. hr. Drohojowskiego w Bolanowicach, poczta Hussaków wysyła odwrotną pocztą znane w kraju i za granicą swe wyroby.

Modlący się „Żyd“ Ajsmunda oryginał z r. 1882 znany z Wystawy Tow. Sztuk pięknych w Krakowie szacowany na 250 złr. jest do nabycia za kwotę 200 zł. Bliższa wiadomość u ks. J. Lenartowicza w Lubczy, poczta Jadłowa.

Poszukuje od 15 marca b. r. odpowiedniej posady, zarządzający od lat 20 na Podolu większemi gospodarstwami — wykazać się może najchlubniejszemi świadectwami. Łaskawe zgłoszenia uprasza nadesłać: Józef Smółka, poste restante Skałat.

W Stanisławowie u A. Schmidta są do nabycia po cenie umiarkowanej bukiety balowe, kotylionowe i weselne, korony mirtowe, kwiaty kwitnące i liściowe, wieńce grobowe, a z wiosną róże szamowe i owocowe drzewka.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.